Nr. 319. **We Lwowie Czwartek dnia 17 Listopada 1898 r.** **Rok XXXI.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Po co ta „tajność"?

Lwów 16 listopada.

Doniesiono nam w tej chwili telefonem z Wiednia, że w tamtejszych sferach dziennikarskich — a z nich przeszło to już pono do poselskich — opowiadają o wydaniu przez ministerstwo sprawiedliwości t a j n e g o reskryptu do wszystkich prokuratoryj państwa w Austrji. W tym reskrypcie ma być wyrażonem stanowcze polecenie, ażeby oskarżyciele publiczni ścigali, j a k o z b r o d n i ę s t a n u, wszelkie enuncjacje, czy to dziennikarskie, czy żywem słowem wygłoszone, pochwalające lub w ogóle uznanie wypowiadające dla tego rodzaju ustępów z mów Wolfa i Schönerera, w których zmysł spostrzegawczy prokuratora może się dopatrzeć z n a m i o n z b r o d n i s t a n u. Tyle relacja naszego korespondenta, której nie możemy pozostawić bez kilku uwag z naszej strony, jeżeli mamy ją uważać za suche przedstawienie faktu istotnego, a nie za przytoczenie z obowiązku sprawozdawczego obiegającej po Wiedniu pogłoski.

Przed wszystkiem tedy musimy w takim razie ze zdziwieniem zaznaczyć, że absolutnie nie pojmujemy, dlaczego ministerstwo sprawiedliwości uznało za rzecz właściwą chować w tym wypadku światło pod korzec, inaczej po co osłoniło t a j e m n i c ą rzeczone rozporządzenie swoje? A bo ci dwaj irredentyści pruscy dopuszczają się wobec Austrji pod płaszczykiem swej nietykalności poselskiej n a j c i ę ż s z e j z b r o d n i, jaką niezaprzeczenie jest zdrada stanu, a w takim razie najwyższa magistratura administracyjna austrjackiego sądownictwa powinna g ł o ś n o, j a w n i e i p u b l i c z n i e wszystkimi do jej dyspozycji stojącymi środkami przeciw takim winowajcom wystąpić — w równej zaś mierze nie dopuszczać do rozszerzania lub pochwalania publicznego deliktów tego rodzaju — albo tej rzeczy wcale nie tykać. Jeżeli austrjackie ustawy zasadnicze immunitują posła aż do tego stopnia, że wolno mu bezkarnie popełnić z mównicy poselskiej zbrodnię polityczną, to nie widzimy racji, dlaczego karany ma być z całą surowością sprawozdawca dziennikarski lub zwolennik polityczny owego posła, którzy tę jego zbrodnię — publicznie, p o d o s ł o n ą p r a w a s p e ł n i o n ą — w oświetleniu przychylnem do szerszej podają wiadomości.

Idźmy dalej. Skoro na tym punkcie chroma ustawodawstwo austrjackie i jest w niem luka, w której skryć się może przed paragrafami kodeksu karnego występny poseł, to ministerstwo sprawiedliwości powinno przed wszystkiem dołożyć starań, ażeby tę lukę w drodze legislatywy szczelnie zapełnić. Ale g ł ó w n e g o w i n o w a j c ę skutkiem istniejącego stanu rzeczy w spokoju zostawiać, a tylko „echa" jego zbrodni — *sit venia verbo* — sądownie ścigać, to wcale nie licuje z z a s a d ą r ó w n o ś c i wszystkich obywateli państwa wobec prawa! Nie tylko nie licuje, ale wymierza jej wręcz policzek!

Nikt chyba nas nie posądzi o to, abyśmy chcieli brać w opiekę największych dwu wrogów naszych w Austrji, albo ich satelitów dziennikarskich i niedziennikarskich. Toć cała prasa polska piętnowała dosadnie wszystkie przeciw Austrji wymierzone i z tego tytułu wysoce karygodne popisy oratorskie „wiecców" od p i e r w s z e j c h w i l i i c h w e j ś c i a d o p a r l a m e n t u. Był jednak czas niestety, kiedy formalnie s k a p i t u l o w a n o przed ich teroryzmem, kiedy pozwolono im zrewoltować ulicę Wiednia i ta ulica nawet gabinet obaliła... Tego rodzaju sukces musiał przecie zuchwalców otuchą napełnić i ich bezczelność spotęgować. Więc — powtarzamy to — o obronę i r r e d e n t y p r u s k i e j nikt nas podejrzywać nie może; ani o to, abyśmy chcieli bezkarność dla niej zapewnić. Wszelakoż z motywów zasadniczych, właśnie z głębokiego poczucia prawa, musimy się stanowczo oświadczyć zarówno przeciw w mowie będącemu reskryptowi — jeżeli on istotnie wydany został — jak przeciw jego t a j n o ś c i. Zwłaszcza po co ta „tajność", tak żywo przypominająca Bachowskie czasy?

Wydalania z Prus.

Zawsze uchodziło to za objaw słabości i niezdrowego stanu w ustroju państwowym, jeżeli nie znoszono członków innego szczepu, którzy osiedli spokojnie w obrębie jego granic, ponieważ obawiano się zagrożenia własnej egzystencji i dlatego wydalano ich całkiem, albo na wielkie rozmiary. Kiedy system Bismarcka zaczął upadać i kiedy zaczęto spostrzegać, że nic mu się już nie udaje, wówczas ten dyplomata, uważający się zawsze za wszechmożnego, chciał podnieść swoje znaczenie przez to, że podjął osławioną kampanję przeciw Polakom. Starał się wytępić tych, którzy żyli pod berłem pruskiem, a resztę, czy pochodzili z Królestwa, czy z Galicji, nie uwzględniając ani wieku, ani płci, wypędzał tłumnie z granic pruskich. Nie litował się nawet nad tymi, którzy wprawdzie pochodzili z rodzin polskich z Galicji lub Królestwa, ale sami urodzili się w Prusiech, uważali się za poddanych pruskich, a nawet w wojsku niemieckim dopełnili obowiązku służby wojskowej. Także żony pruskich obywateli, pochodzące z Królestwa, wydalano i rozłączano je z mężami.

Sceny, jakie się wtenczas rozgrywały, zbyt świeżo jeszcze mamy wszyscy w pamięci, aby powtarzać ich opisy. To była bismarkowska „racja stanu" i dopiero, kiedy groziła przedzierzgnieniu się w skandal europejski i obydwa interesowane państwa: Austrja i Rosja zaczęły się odwdzięczać piękném za nadobne, wydalając z swych granic pruskich poddanych, wtenczas dopiero Bismarck, który prócz Boga obawiał się także Rosjan i Jezuitów, zgodził się na to, aby nieco zwolnić tempa w wydalaniach, nie zaprzestając ich jednakże całkiem.

Pod rządami hr. Capriviego przywrócono rozsądniejsze i humanitarniejsze zasady i zerwano z tą iście barbarzyńską polityką. Obecnie zaczyna znów zwolna powracać dawny system Bismarcka, czego dowodem wydalenia Duńczyków z Szlezwiku i austrjackich poddanych z Wrocławia. Z Królewca wydalono nawet 12 letniego chłopca. Jak bardzo musiał on zagrażać potędze państwa pruskiego. Pisma niemieckie, poważne i niezaślepione szowinizmem niezdrowym, ostro potępiają ten krok Hohenlohego.

Märk. Volksztg. wyraża zdziwienie, że książę Hohenlohe może podobnemi rozporządzeniami obciążać wspomnienie swej polityki i dodaje w końcu:

„To pewna, że od czasu jak p. Miquel tak gorliwie zajmuje się „podniesieniem wschodnich dzielnic" nie może być wątpliwości co do tego, gdzie trzeba szukać sprawcy tej najnowszej zgubnej polityki, która nie będzie miała innego rezultatu, krom tego, jaki osiągnął Bismarck: chybi celu. Ustroje państwowe, które nie mogą znieść pewnej stopy procentowej obcych żywiołów, są chore, zbliżają się do upadku, albo same sobie wyrządzają największą szkodę, która się zaznacza w rozmaity sposób".

Post pochwala naturalnie politykę wydalania, zestawiając odnośne przepisy z wielkiemi finansowemi wydatkami na popieranie pracy kulturnej na kresach „ku ochronie przeciw dążnościom polonizującym i duńszczącym." Tę ochronę uważa *Post* za zadanie państwa, które musi ponosić koszta swej pracy kulturnej. Wolnokonserwatywny organ konstatuje także, że interesowane prowincje będą musiały ponosić ciężary na prace kulturne. To odnosi się zwłaszcza do przedsiębiorstw, zamierzonych w ks. Poznańskiem. *Post* wzywa rząd, aby nie szczędził kosztów.

Freis. Ztg. twierdzi, że p. Miquel przez te wydalania chce przychylnie usposobić opinję dla utworzenia nowego, wielkiego fundu zu antypolskiego i antyduńskiego."

Podwyższenie subwencji krajowej dla zakładu głuchoniemych we Lwowie.

Na ostatniej sesji sejmowej postawiony został wniosek polecenia wydziałowi krajowemu, żeby na najbliższej sesji sejmowej przedstawił wniosek celem utworzenia drugiego zakładu wychowawczego dla głuchoniemych w K r a k o w i e, ewentualnie rozszerzenia istniejącego we L w o w i e zakładu, o ileby utworzenie osobnego zakładu w Krakowie zbyt wielkie pociągnęło za sobą koszta.

Na wniosek komisji budżetowej uchwalił sejm polecić wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał czy i o ile istniejący zakład dla głuchoniemych we L w o w i e istotnym potrzebom zadość czyni, oraz w jaki sposób bez znaczniejszego obciążenia funduszu krajowego niezaspokojonym potrzebom zadość uczyniéby należało i sprawozdanie swe w tym przedmiocie wraz z ewentualnymi wnioskami sejmowi na najbliższej sesji przedłożył.

Lwowski zakład głuchoniemych jest instytucją prywatną. Bezimienny dawca, kryjący się pod przybranem nazwiskiem „Franciszka Hollheima" przesłał w r. 1828 gal. gubernium 15 sztuk akcyj bankowych na założenie prywatnego instytutu dla głuchoniemych. Z daru tego i ze składek, zarządzonych w całym kraju, urósł kapitał 41.861 zł. monetą konwencyjną. List fundacyjny został przez cesarza Franciszka I. zatwierdzony pod nazwą: „Galicyjski prywatny instytut głuchoniemych pod imieniem świętej Trójcy". Budynek, w którym obecnie mieści się zakład, wystawiony został w r. 1841.

Od r. 1891 do chwili obecnej przeznacza sejm corocznie dla zakładu głuchoniemych 8900 zł., z czego przypada kwota 8400 zł. na stypendja dla 70 wychowanków, licząc po 120 zł. na głowę, 500 zł. zaś na utrzymanie zakładu. Obecnie liczba wychowanków wynosi 83 internistów i 12 eksternistów, a dla tej liczby wychowanków gmach szkolny jest stanowczo za szczupły.

Wydział krajowy zgodnie z opinją dyrekcji zakładu jest zdania, że należy dążyć do budowy drugiego piętra nad głównym frontowym traktem budynku, przez co zakład zyskałby pomieszczenie dla 17 wychowanków ponad dzisiejszą liczbą 83, — mógłby więc umieścić 100 internistów. Jestto koniecznem, jeżli się weźmie pod rozwagę, że z końcem r. 1896 liczba głuchoniemych w Galicji wynosiła 10 507 osób, z tego 2190 dzieci we wieku szkolnym, a ponieważ w szkole było 92 wychowanków, zatem udział dzieci głuchoniemych, korzystających z nauki wynosi zaledwie 0 87%. W r. szkolnym 1898/9 musiała dyrekcja odmówić przyjęcia dla braku miejsca aż 38 kandydatom.

Drugą ujemną stroną jest nader niedostateczne wynagradzanie sił nauczycielskich, a w następstwie tego, brak tych sił. Dyrekcja zakładu sądzi, iż aby polepszyć dolę nauczycieli i młode siły do tego zawodu przyciągnąć, potrzeba zrównać pobory nauczycieli zakładu z poborami nauczycieli szkół wydziałowych i przyznać im prawa do poboru pięcioleci.

Wydział krajowy zbadawszy dokładnie stan zakładu, uchwalił przedstawić sejmowi sprawozdanie, w którem uznaje potrzebę zwiększenia liczby wychowanków do 100. W tym celu zamierza upoważnić dyrekcję zakładu do zaciągnięcia w Banku krajowym pożyczki hipotecznej w kwocie 18.000 zł. na lat 39 a spłatę pożyczki po 1000 zł. rocznie przyjąć na fundusz krajowy.

Konsekwencją bezpośrednią tego jest potrzeba powiększenia subwencji na stypendja dla dalszych 20 wychowanków. Dalej w interesie zakładu, który nie jest w możności z własnych funduszów dać odpowiednie wynagrodzenie nauczycielom za ich żmudną pracę i w ciągłej jest obawie, że przy tych niekorzystnych warunkach, młodych, nowych sił nauczycielskich nie będzie mógł pozyskać, należy przyjść z pomocą przez stosowne podwyższenie subwencji na utrzymanie zakładu. To podwyższenie proponuje wydział krajowy już na rok 1899 ponieważ byłoby za późno starać się o nauczycieli, gdy zakład będzie już co do liczby wychowanków powiększony, albowiem siły nauczycielskie muszą być pierwej przysposobione.

Pomimo tego, że potrzeby zakładu w powyżej wskazanych kierunkach są znacznie wyższe, to jednak wydział krajowy, wychodząc z założenia, iż fundusz krajowy może tylko dopomagać do pokrywania tych potrzeb, a zakład starać się winien o fundusze z innych źródeł. uchwalił — biorąc już w rachubę większą ilość wychowanków, przedstawić sejmowi wnioski wyznaczenia na stypendja dla wychowanków dotychczasowej dotacji 8400 zł. n a u t r z y m a n i e z a k ł a d u p o d w y ż s z y ć d o t a c j ę z 500 zł. d o 2500 zł. i n a a m o r t y z a c j ę, z a c i ą g n ą ć s i ę m a j ą c e j p o ż y c z k i n a b u d o w ę, w y z n a c z y ć 1000 zł.

Program stronnictwa katolicko-ludowego.

Kraków 15 listopada.

Znak życia po zniesieniu stanu wyjątkowego w Krakowie dała pierwsza partja katolicko-narodowa. Nie próżnowała ona podczas trwania stanu wyjątkowego, lecz w miarę możności pracowała dla przyszłości i wygotowała p r o g r a m s t r o n n i c t w a k a t o l i c k o - n a r o d o w e g o, dążący do zjednoczenia wszystkich żywiołów katolickich i narodowych, obecnie rozbitych i rozproszonych, w jeden wielki obóz katolicko-narodowy.

Wielki to program, wielkie to hasło! Śmiało można powiedzieć, że jeżeli do takiej organizacji katolicko-narodowej, obejmującej cały kraj i rządzącej się wspólnym programem, uda się doprowadzić, w takim tylko razie społeczeństwo nasze może zapewnić sobie lepszą przyszłość. Nie trzeba być dalekowidzem, aby zrozumieć, iż obecny rozdział i brak organizacji gubi nas na polu politycznem, społecznem i ekonomicznem. My dzielimy się na różne partje polityczne — tymczasem po drugiej stronie stoi wróg nasz zjednoczoną falangą i wyzyskuje nasz rozdział, trzymając się zasady *divide et impera*. W Krakowie i Lwowie, oraz większych miastach żydzi opanowali stosunki tak dalece, że np. w Krakowie mają większość swoich wyborców do wszystkich ciał reprezentancyjnych, a w radzie miejskiej, złączeni z liberałami, stali się partją dominującą, narzucającą miastu wiceprezydentów i delegatów do rady szkolnej krajowej. W mniejszych miastach żydzi opanowali zupełnie teren i w niewoli moralnej trzymają ludność chrześcijańską, wnoszą rozkład chorobliwy we wszystkie nasze stosunki, opanowali handel i przemysł, ciążą na ziemi; oni, drobna mniejszość, stali się faktycznymi panami kraju.

Czas najwyższy i ostatni na wydobycie się z tej niewoli. Nie mógł nas uratować przed nią konserwatyzm, liberalizm popycha jeszcze głębiej w jej przepaście, radykalizm żydom najlepiej na rękę idzie. Uratować może jedyna prawdziwa organizacja, jedyna najlepsza i najmądrzejsza w obecnej chwili: katolicko-narodowa. W jej ramach miejsce dla każdego katolika i Polaka; tam niewykluczone różne odcienia polityczne dla ludzi wyznających zasady katolickie i narodowe.

Program stronnictwa katolicko-narodowego w zasadach naczelnych programu podnosi znaczenie religji dla społeczeństwa i potrzebę popierania zasad katolickich, wskazuje potrzebę popierania zasad katolickich, wskazuje potrzebę popierania zasad publicznego na moralności chrześcijańskiej i miłości ojczyzny.

Żądania zasadnicze programu brzmią jak następuje: „Opierając się na powyższych zasadach i pragnąc konsekwentnego ich przeprowadzenia, domagamy się: 1. Zastąpienia liberalnego ustawodawstwa, rozbijającego ogół na wrogie sobie cząstki, organizacją stanową i zawodową, opartą na równouprawnieniu grup społecznych i powszechnem głosowaniu w ich obrębie. 2. Przy nauce, a przedewszystkiem w wychowaniu szkolnem ścisłego przestrzegania zasad katolickich. 3. Równomiernego rozłożenia ciężarów i korzyści społecznych, a więc znaczniejszego stosunkowo obciążenia warstw zamożniejszych, a zapewnienia odpowiednich warunków bytu i rozwoju wszystkim pracującym członkom społeczeństwa. 4. Ograniczenie zakresu działania centralnych władz i ciał ustawodawczych jedynie do tych spraw, które wszystkie kraje koronne równomiernie obchodzą i we wszystkich jednakowe wywołują skutki, natomiast całkowitego przekazania wszelkich spraw innych krajowemu ustawodawstwu i krajowej administracji."

Następują wreszcie szczegółowe żądania programu, rozwijające powyższe żądania zasadnicze. I tak w dziedzinie administracji żąda program zniesienia podziału na obszary dworskie i gminy wiejskie, zaprowadzenia w kraju jednolitej administracji, rozszerzenia zakresu działania władz niższych, utworzenia sądów obywatelskich, zupełnego oddania szkół ludowych i średnich w ręce władz krajowych, pomnożenia szkół zawodowych, reformy prawa spadkowego, zaprowadzenia włości rentowych, osobistego uzdolnienia do wykonywania przemysłu, taniego kredytu, poparcia i ochrony rolnictwa, uzupełnienia ustawy przeciw lichwie, zniesienia loterji liczbowej, zaprowadzenia monopolu na wódkę, ograniczenia liczby jarmarków, ochrony robotnika, należytego wynagrodzenia pracy, wprowadzenia ubezpieczeń na starość, dostarczenia robotnikowi tanich mieszkań i bezzwłocznego wymiaru sprawiedliwości w razie zatrzymania płacy robotników.

Taką jest ogólna treść obecnego programu. Są w nim zawarte życzenia, przeciw którym naturalnie nie można podnieść żadnego zarzutu. Praktyczny wszakże polityk, rzuciwszy okiem na ten program, od razu spostrzeże, że jest zanadto idealnym i jak każdy plan kreślony za stolikiem ma pewne wady, nieliczące się z praktycznem wykonaniem. Naprzykład program zawiera postulaty na jutro, nie zawiera ich na dzisiaj, porusza palące kwestje niepotrzebnie, kwestje niejednoczące, ale dzielące nas. Dotyka naprzykład organizacji obszarów dworskich i gmin, mówi o jednolitej

---

(11)

Catulle Mendès.

„BEZWIEDNA ZBRODNIA"

(Ciąg dalszy).

— A później, gdy wyszedł z restauracji, cóż wówczas uczynił? O, nietrudno odgadnąć. Uspokojony świeżem powietrzem, wesołością oświeconych jeszcze sklepów (mogła być najwyżej dziesiąta wieczór lub wpół do dziesiątej, ponieważ zbrodnia popełnioną została o dziesiątej), zadowolony przytem, że przyjaciołom nic złego nie wyrządził, zaczął gapić się po ulicach, patrząc na wystawy sklepowe. O! był jeszcze zagniewany, złość nie przechodzi tak szybko, lecz w jego złym humorze była spora doza wesołości, chęci zabawy, śmiechu.

Wszystkiemu winno to wino burgundzkie!

Ach, ach! i niezadługo oszołomiony winem, opuścił ulice obszerne, jasne, ludne i wszedł do dzielnicy ciemnej, bezludnej, tajemniczej, gdzie łatwo było zrobić jakie spotkanie; tam, w zagłębieniu muru, spotkał Felicję Bonheur, która nie chciała z nim iść, gdyż czekał na nią Eudoksy, lecz wskazała mu hotel przy ulicy Filles-Dieu, powiedziała mu numer pokoju, w którym znajdzie inną kobietę, daleko od niej młodszą i ładniejszą.

Udał się do hotelu, przeszedł obok pomieszkania odźwiernej, gdzie w owej chwili nie było nikogo, wszedł na schody, ujrzał numer trzynasty na drzwiach w korytarzu i ze śpiewką na ustach wkroczył do pokoju, do pokoju, do pokoju!..

Ostatnie te słowa pan Brunois powiedział w głos, prawie że krzyknął.

— Co? Co ci jest? — zawołała pani Brunois wpół przebudzona, zwracając się do niego.

— Nic. Obróciłem się na łóżku. Przebudziłem cię. Śpij spokojnie, moja droga.

Przyłożyła głowę do poduszki i zaczęła lekko chrapać. On zaś ciągnął dalej, zaciskając zęby:

— Tak, wszedł do pokoju, śpiewając, z nożem w kieszeni, i wówczas...

Nie mógł dokończyć...

— Wówczas... wówczas...

Stracił całkiem wątek, był bezsilnym, aby odgadnąć, z jakiej racji, wszedłszy raz do pokoju, człowiek ten zamordował znajdującą się tam kobietę.

Aha! prawda, to nie była Felicja, lecz jej siostra, dziewczyna prawa i porządna. Nie pozwoliła się do siebie zbliżyć; wówczas zbrodniarz podniecony tym oporem, stracił całkiem rozum, był jak na wpół obłąkany, wyjął z kieszeni nóż i ranił ową kobietę w szyję i pierś.

Ona, jeszcze żywa, zbliżyła się do okna, krzycząc i wyjąc; pięścią wybiła szybę i ze strasznym rykiem otworzyła okno i wyskoczyła na ulicę, podczas gdy morderca, wpół obłąkany, wściekły, z błędnem okiem, straszny, gotów zabić pierwszego lepszego spotkanego na swej drodze, zbiegł ze schodów (podobnie, jak to uczynił niedawno pan Brunois), lecz nie wyszedł na ulicę, tylko wymknął się przez wąski zaułek, pędząc, pędząc, między beczkami handlarzy wodą, dysząc, pocąc się; widział przy blasku księżyca krew na rękawach, na guzikach; przy rogu jakiejś uliczki dojrzał cegły, belki, kamienie w błotnistem wgłębieniu, miejsce odgrodzone do budowania domu, czy też kupę piasku przed murem nieskończonym, rodzaj niskiego krateru, gdzie dymiło się jeszcze wapno; zdjął, a raczej zdarł z siebie zakrwawiony surdut, mogący go wydać, rzucił go na dymiące wapno, które miało go zniszczyć, pożreć, i ze złością kopnął go nogą.

Pan Brunois nie był ani głupcem, ani warjatem. Doskonale pojmował, że jeśli w owej chwili spokoju i ciszy, o tej nocnej godzinie, leżąc w swem łóżku miał podobne podejrzenie, mianowicie, że morderca przerażony swą zbrodnią, przeszedł koło budującego się domu, zatrzymał się przed dziurą z wapnem i rzucił na nie zakrwawiony surdut, to dlatego, że on, Brunois, kilka dni temu, szedł również tą samą drogą, zatrzymał się w tem samem miejscu i z powodu wielkiego gorąca, miał zamiar zdjąć surdut. Tak! bez wątpienia! naturalnie! taka była przyczyna.

Lecz choćby jego wyobraźnia snuła tematy niezależne całkiem od samej zbrodni, nie znaczyło jednak, aby była pozbawioną prawdopodobieństwa.

Przeciwnie.

Dlaczego pan Brunois, ujrzawszy okropny pokój, uciekł w stronę zaułka, nie zaś ulicy, aby nie przejść obok mieszkania odźwiernej? Otóż morderca, dla ważniejszych jeszcze przyczyn powinien był, musiał uczynić to samo.

Dlaczego pan Brunois, nabiegawszy się między beczkami, zatrzymał się przed budującym się domem? Bo był nadto zmęczony i zadyszany: i cóż? — morderca także zadyszał się od długiego biegu, a ponieważ wszyscy ludzie mniej więcej jednakowo prędko oddech tracą, powinien był, musiał zatrzymać się na tem miejscu.

Dlaczego pan Brunois miał ochotę zdjąć surdut? Ponieważ było mu gorąco, bo był spocony; a więc, morderca także w owej chwili był zgrzany i prócz tego miał jeszcze powód zrzucić z siebie surdut: rękawy były czerwone, guziki zakrwawione.

A zatem, wszystko, co uczynił i doświadczył pan Brunois, poświadczało logiczność jego hypotez co do czynów mordercy! I dalej, dalej, (z bijącemi skroniami w dłoniach, z oczami utkwionemi w czarną przestrzeń, gdzie przedzierał się już blask dzienny) śledził ciągle za dalszemi losami mordercy.

Widział go w kamizelce i w rękawach koszuli odbijającemi wśród ciemności, jak się oddalał, oddalał, znikał, zbliżał się znowu, jak rzucił się ku fontannie Wallace'a, umył w niej ręce... (ponieważ była na jego drodze, musiał ją również dojrzeć), poczem, nieco uspokojony, wierząc w swoje ocalenie, zbliżył się do części miasta więcej ludnej, do bulwarów, gdzie są stacje dorożek, gdzie można zniknąć w tłumie, nie być zauważonym, dojrzanym, odnalezionym!

Ale w tem miejscu przerywało się badawcze widzenie pana Brunois. Napróżno wysilał się, aby coś jeszcze dojrzeć. Zaledwie para białych rękawów migotała tam, daleko, wśród nocy, w ciszy i rozpierzchała się... Potem całkowite zniknięcie wszystkiego, zatarcie wszelkiej istoty, wszelkiej myśli...

Cofnął się w swej drodze.

Zatrzymał się na fach rzeczywistych, uprzednio nie skonstatowanych.

Jeden szczególniej pociągał go, zatrzymywał, absorbował, hypnotyzował jego umysł.

— Surdut.

Tak jest, surdut mordercy, surdut rzucony na kupę piasku, zagrzebany w dymiące, wapno.

Było to czemś tak zadziwiającem (nawet pomimo podobieństwa jego własnej przygody z przygodą mordercy), tak cudownem, owa domyślność pana Brunois, odgadującego postępek mordercy, który ściągał z siebie i zagrzebywał zakrwawiony surdut — przyczem mógł pan Brunois oznaczyć z dokładnością w jakie chwili swej wycieczki zbrodniarz to uczynił — iż nadmiar zasłużonego podziwu dawał mu chwile wątpliwości, ażali godzien jest takiego zaszczytu? I nie mógł w zupełności wierzyć tak zadziwiającemu jasnowidzeniu.

Och, oddałby wszystko, czegoby od niego zażądano, aby być pewnym, że ostatni morderca Franciszki rzucił swój surdut tam, tam. Gdyż owa pewność — prócz tego, że napełniłaby go niezrównaną i zasłużoną dumą — byłaby jednocześnie potwierdzeniem wszystkich innych hypotez, które uczynił w ciągu swej wyprawy.

Dlaczegożby nie miał spróbować?

Bezwątpienia, wapno, obecnie ostygłe — spaliło, zniszczyło, pożarło, że tak powiemy, sukno, z którego surdut był zrobiony... niezupełnie jednak, może zostały z niego zwęglone resztki, może nawet całe kawałki... popielate resztki a choćby miał sobie zerwać paznogcie, poranić palce, odnajdzie je.., jeśli tylko istnieją!

Ale za dnia przechodniów było wielu. Widzianoby go koło góry piasku, zanurzającego palce i ręce w wapnie.

Wywołałoby to zdziwienie.

Jasność dzienna przenikała powoli do pokoju. Była godzina czwarta. Pani Aurelja miała sen głęboki, z pewnością nie zbudzi się jak późnym rankiem. Miałby więc czas jeszcze pójść aż do budującego się domu, koło zaułka Saint-Spire.

Bez hałasu, bardzo powoli, wyciągnął jedną nogę z pod kołdry, stanął na dywaniku koło łóżka, po omacku wyszukał ubranie, znalazł je i zaczął się ubierać cicho, oddech zatrzymując w piersiach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

władzy, ale jakiej? o rozszerzeniu władz niższych, w jaki sposób i czyim kosztem? mówi o utworzeniu sądów obywatelskich, znów jakich? jakiego typu? To są łamigłówki, kwestje sporne, które my sami między sobą możemy zawsze załatwić i na które dosyć czasu wtedy, gdy będziemy zorganizowani.

Program powinien rozwinąć i dotknąć najżywotniejszych dzisiaj spraw ochrony pozycyj, najbardziej przez żydów zagrożonych, rozwinąć postulaty, których tylko powierzchni dotknął, odchrześcjanienia handlu, ratunku drobnego rękodzielnika, robotnika i włościanina, zabezpieczenia średniej własności, organizacji stowarzyszeń, któreby mogły działać w każdym punkcie kraju, tworzenia katolickich instytucyj finansowych, ochrony włościanina przed wywłaszczeniem, ochrony terminatora, dziecka włościanina w szkole ludowej, słowem tego, co dzisiaj robić można i należy.

Program więc potrzebuje pewnych praktycznych poprawek i dla tego spodziewać się można, że komisja podda go nietylko pod obrady zapowiedzianego na dzień 23. b. m. poufnego zebrania, ale i ludzi doświadczonych w życiu praktycznem i politycznem.

Polska kolonja pod Wiedniem.

Jadąc z Wiednia wzdłuż Dunaju koło Kahlenbergu, dojeżdżamy wreszcie do posiadłości dawniej rządowej, Hof-Stoll zwanej, a obecnie stanowiącej własność Polaka p. Krotowskiego. Posiadłość ta stanowi wśród Niemców polską oazę. Dom czysto polski, służba również, wreszcie personal folwarczny, przeważnie z Polaków złożony. Zapomina się całkiem, że się nie jest we własnym kraju, gdyby nie odmiana maści krów i ich kolosalna budowa, człowiek by myślał, że krówki nawet polskie.

Podnosimy ten wypadek — pisze *Przegląd mleczarski* — nadzwyczajny, ponieważ zdaniem naszem p. Krotowski, dając kawałek chleba na obczyźnie rodakom, oddaje pewną usługę krajowi.

Były uczeń wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, po wieloletniem doświadczeniu rolniczem w swoim majątku w Królestwie Polskiem, zamieszkał pod Wiedniem. W początach Niemcy bardzo się krzywili na niego tembardziej, że Polakami się otoczył; wzorowe atoli gospodarstwo, utrzymywanie tej służby w karności, wyćwiczenie jej na dobrych i umiejętnych robotników, zdziałało, że sąsiedzi zaczęli wzorować się na gospodarstwie w Hof-Stoll, a p. Krotowski nie starając się wcale o to, zdobył ich uznanie.

P. Krotowski bowiem urządził w swoim majątku wzorową stajnię i wzorową mleczarnię. Na stajni miewa zwykle około pięćdziesiąt krów, i żywi je wyłącznie suchą paszą. Przeciętny wydatek mleka od jednej krowy wynosi czternaście litrów, przy zawartości tłuszczu 3·6% i 4·2%.

Parowa mleczarnia składa się ze stancji, w której umieszczonym jest motor, z hali maszyn, zaopatrzonej w centryfugę, w chłodniki i inne przyrządy mleczarskie najnowszego systemu.

Trzecia ubikacja mieści magazyn, urządzony według najnowszych wymagań, dalsze zaś przeznaczone są do mycia naczyń. Cały lokal lakierowany, z kamionkową posadzką. Mleko w całości wysyła się do Klosterneuburgu i do Wiednia; sprzedawanem zostaje w ośmiu filjach, pozostających we własnym zarządzie. Zwiedziliśmy również te zakłady handlowe, w których rozumie się, p. Krotowski sprzedaje nietylko własne, ale i parę tysięcy litrów dziennie obcego mleka. Wszędzie ład i porządek, rachunkowość wzorowa, dająca jasny obraz całego obrotu przedsiębiorstwa, znać żelazną rękę gospodarza, który ujął całość, dzięki umiejętnej i wytrwałej pracy.

Człowiek bardzo zamożny, mógłby się zastąpić drugimi, a mimo to już o godzinie 4. rano znajdziemy go, jak w mleczarni, tak i w stajni. W mleczarniach wiedeńskich również go pełno, wskutek tego przedsiębiorstwo podnosi się z dnia na dzień.

Miłe chłopaki.

We Lwowie istnieje od kilku lat stowarzyszenie akademickie, utworzone na wzór t. zw. kolorowych towarzystw niemieckich, a noszące nazwę: *corps Leopolia.* W ostatnich czasach stowarzyszenie to stało się dość głośnem we Lwowie, ale — w kronice skandalicznej, która notowała mnóstwo awantur, wyprawianych po nocach przez członków tego stowarzyszenia, wspominała o różnych bójkach, itp. I nic dziwnego. Stowarzyszenie to bowiem, które początkowo miało za cel: wyrobienie koleżeńskości między członkami *corps*'u i przez naukę we władaniu bronią wyrobienie odwagi męskiej, przerodziło się w jakieś żydowsko rusko-niemiecko narodowe stowarzyszenie, które za cel postawiło sobie propagowanie niemieckich obyczajów burszowskich i niemieckiego patrjotyzmu, w guście Wolfa, na wszechnicy lwowskiej. Propaganda ta szła im atoli bardzo ciężko, a często gęsto obrywali nasi „wilczkowie" za swój germanizm cięgi, jak to np. miało miejsce przed kilku tygodniami w restauracji „pod wilkiem" na Łyczakowie, gdzie robotnicy polscy obili ich za śpiewanie „*Wacht am Rhein*". Akademicy polscy zajęli wskutek tego nieprzyjazne stanowisko wobec tych germanofilów, a nawet wiec techników uchwalił nie dawać satysfakcji członkom *corps*'u.

Nie mogąc skutecznie rozwijać swej propagandy we Lwowie, napotykając tu wszędzie na opór, postanowili Leopolitanie szukać szczęścia po za granicami Galicji. Wzięli przeto udział w komersie czerniowieckiego *corps*'u „Alemania" (Niemcy), a na komersie tym delegat lwowskiej „Leopolii" wypowiedział, naturalnie po niemiecku, mowę, w której napadł na senat akademicki lwowski, na akademików lwowskich i na całe nasze społeczeństwo. Główny ustęp mowy tego delegata L e o p o l i i, którym był p. Heliodor de Radkowicz Kobylański, prawnik, Rusin, noszący burszowskie miano „Helios", (czy nie lepszem byłoby „Onos") brzmiał jak następuje.

„Z ubolewaniem muszę wyznać, iż takie same trudności napotkaliśmy u naszego *corpus docens*, u milej nam *Alma Mater*, której sprawa ta wyglądała na hiszpańską (?). Niemniejsze przeszkod napotkaliśmy ze strony reszty akademików lwowskich, którzy (tu mowca śmiał się szyderczo) najwyższy swój ideał widzą w intrygach politycznych i w zstępowaniu do motłochu ludowego, a — bo i tego pominąć nie mogę — wtórowało naszym przeciwnikom całe społeczeństwo lwowskie".

W ten sposób śmiał przemawiać ów lwowski Helios, o lwowskiem społeczeństwie do Niemców, członków „Alemanji". Przemówienie to oburzyło słusznie akademików w Czerniowcach. O fakcie tym zawiadomili natychmiast kolegów lwowskich, wyrażając swe oburzenie na ów postępek, przeciw któremu na miejscu nie mogli niestety zaprotestować. Młodzież lwowska odpowiedziała telegramem, również wyrażającym oburzenie i zwołała natychmiast ogólny wiec akademicki, aby zaprotestować na nim przeciw postępowaniu tych niemądrych wilczątek lwowskich.

Nadto w „Nadesłanem" *Kurjera lwowskiego* prezesi dwóch najpoważniejszych akademickich instytucyj zamieścili następujące pismo:

Do **Corpsu „Leopolia"** we Lwowie!

Na komersie Alemanji w Czerniowcach pozwolił sobie delegat panów, osławiony Helios Heliodor de Radkowicz Kobylański, na oszczerczą napaść na senat i młodzież akademicką polską.

W odpowiedzi na to oświadczamy, że za bezczelność tę nie żądamy honorowej satysfakcji, ponieważ wszystkie stosunki z Corpsem „Leopolia" i jego członkami, którzy tylko „przy świetle latarń ulicznych i w głębi rynsztoków dają znaki życia" uważamy za hańbiące Polaków.

Delegat zaś panów H. Kobylański zechce uważać te słowa za moralny policzek, którym postępek jego piętnujemy.

Za młodzież akademicką lwowską *M. Krauss*, przewodniczący Bratniej pomocy słuchaczów wszechn. lwowskiej. *Jan Leszczyński*, przewodniczący „Czytelni akademickiej".

Raz jeszcze z naciskiem zaznaczyć musimy, iż członkami „Leopolji" są żydzi, oprócz nich jest tylko dwóch czy trzech chrześcijan i to Rusinów. Ci dwaj „*Paradechristen*" figurują w towarzystwie tem jedynie dlatego, aby na zewnątrz nie wyglądało ono jako czysto żydowskie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 17 listopada.

W Związku naukowo-literackim o godz. 7½ wiecz. odczyt prof. Nusbauma p. t. „Ciągłość życia, a ustroje nieśmiertelne."

W Kasynie miejskiem o godz. 7½ wieczorem koncert „Echa."

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Gejsza", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prof. M i k u l i c z z Wrocławia przybył ze swoim asystentem do Zagrobeli pod Tarnopolem, gdzie ma dokonać operacji na ordynatowej Czarkowskiej-Golejewskiej.

Kalendarz. Czwartek (17): Salomei p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 18, zachód o godzinie 4 minut 13.

Pogrzeb śp. Władysława Czerwieńskiego odbył się w poniedziałek popołudniu. Pomimo nie pogody zebrała się spora liczba znajomych i przyjaciół nieboszczyka, którzy pospieszyli oddać mu ostatnią posługę. Z głębokim, niekonwencjonalnym żalem odprowadzono na miejsce ostatniego spoczynku zwłoki człowieka, którego niepospolity charakter i umysł cenili wszyscy znający go. Śp. Władysław, jak zaznaczyliśmy już w pośmiertnej notatce, był bratem utalentowanego poety Bolesława, jednego z najświetniejszych talentów dziennikarskich w Polsce i znakomitego kaznodziei ks. Zygmunta, cała rodzina więc zasłużyła się dobrze swojemu społeczeństwu.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 17 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Zmiana § 2 statutu emerytalnego dla urzędników i sług gminy m. Lwowa; oświadczenie się gminy w sprawie zaprowadzenia urzędów rozjemczych; prośba o udzielenie subwencji na budowę kolei Lwów-Winniki; sprawa przyczynienia się gminy do kosztów budowy drogi Lwów-Brzuchowice; sprawa usunięcia stawku w parku Kilińskiego.

Nastąpi posiedzenie tajne.

Dwie omyłki drukarskie wkradły się do dzisiejszego wstępnego artykułu. Zamiast *immunizują*, wyszło „immunitują", a taki wyraz nie istnieje wcale i zamiast *wilków*, wydrukowano „wieców", co znowu w dotyczącem zdaniu sensu nie ma. Obie te omyłki prostujemy niniejszem.

Szkoła żeńska im. św. Marcina we Lwowie obchodziła d. 11 bm. święto swego patrona. Po nabożeństwie, podczas którego katecheta tejże szkoły ks. Głąb wygłosił piękne a podniosłe kazanie okolicznościowe, odbyła się uroczystość w szkole. Na program złożyły się deklamacje i śpiew, poczem rozdano ubogiej dziatwie 100 par bucików i 50 ciepłych sukienek, zakupionych za 330 zł., udzielonych przez radę miejską, a nadto 9 sukienek, ofiarowanych przez dobroczynne osoby prywatne.

Obdarzenie ubogiej dziatwy stanowi w tej szkole corocznie ostatni punkt programu uroczystości, obchodzonej ku czci tego świętego, którego miłosierdzie okrywało biednych.

Nowy medal. Cesarz ustanowił jubileuszowy medal dworski złoty, srebrny i bronzowy, przeznaczony dla wszystkich osób świty i urzędników dworskich, którzy znajdowali się na stanowiskach w okresie 1848—1898.

Znowu krwawa bujka miała miejsce wczoraj za rogatką Żółkiewską, a to między Józefem Eberem, ślusarzem żydkiem, a Aleksandrem Wolskim. — Obaj poranili się dość ciężko, tak, iż obu przewieziono na stację ratunkową celem opatrzenia.

Przy tej sposobności robimy uwagę, iż za rogatką Żółkiewską koniecznie należałoby raz wzmocnić organa bezpieczeństwa, gdyż „operetkowy", familjarnie przechadzający się tam „pan policaj" gminny, stanowczo potrzebom nie wystarcza.

O mandat posła z kurji większej własności obwodu tarnowskiego opróżniony z powodu złożenia mandatu przez hr. F. Mycielskiego, ubiega się dr. Jan H u p k a z Niwisk.

Czy to prawda? Dowiadujemy się, że do dyrekcji lwowskiej policji ma być powołany. na nowo krcować się mającą posadę komisarza — urzędnik N i e m i e c a ponoś nawet ż y d. Nie chcemy temu wierzyć. Gdyby bowiem nawet policja była w kłopocie obsadzenia takiej posady własnymi urzędnikami to przecież znalazłoby się dosyć kandydatów wśród urzędników politycznych. Postępowanie takie dyskredytuje w oczach Niemców naszych urzędników, a na to chyba dyrektor p. Krzaczkowski stanowczo pozwolić nie powinien.

Echa katastrof. Palacz, który, jak to donieśliśmy, stał się powodem małej katastrofy na dworcu kolejowym w Stanisławowie, zemknął i do tej pory pomimo starannych poszukiwań nie natrafiono na jego ślad.

Z katastrofy pod Czarną zasługuje na uwagę smaczny sen ułana, który odprowadzał konia z Gródka w stronę Krakowa. Poczciwiec spał tak smacznie, iż dopiero nad ranem się zbudził już po wykolejeniu i dziwił się ogromnie, że nie słyszał wcale trzasku i huku strącanych do rowu wagonów.

Bratobójstwo. Zbrodni bratobójstwa dopuścił się wójt z Pil nazwiskiem Kiryło Kulesza, który zabił własnego brata Artyma.

Zbrodnię tę popełnił w dniu 14 bm. w sprzeczce wybuchłej w stanie nietrzeźwym. Obaj bracia żyli od dłuższego czasu w niezgodzie ciągłej, gdyż byli poważnieni procesem o grunt. Proces trwał od dłuższego czasu, podczas którego obaj bracia ciągle się kłócili i nieraz z tego powodu przychodziło do gwałtownych bójek. Aż wreszcie, kiedy Kiryło wrócił podchmielony w poniedziałek z karczmy zaczął gwałtowną sprzeczkę z Artymem, tak, iż w napadzie wściekłości i nienawiści chwycił za wiszący nabity rewolwer na ścianie, strzelił do brata i na miejscu położył go trupem. Mimo to zaraz nie został aresztowany, lecz przedwczoraj wieczorem przyjechał do Lwowa i stanął w jednym z trzeciorzędnych hoteli żydowskich. Wśród tego ktoś doniósł policji tutejszej o jego zabójstwie — wysłano patrol, która bratobójcę przyaresztowała mimo gwałtownego z jego strony oporu.

Przesłuchany natychmiast z początku nie chciał dawać żadnych wyjaśnień, aż w końcu przyznał się do zbrodni, zeznając, iż rzekomo po to przyjechał do Lwowa, aby się sam oddać w ręce sprawiedliwości.

Kiryło nie ma jeszcze 30 lat, jest silnie zbudowany — nie okazuje wielkiego wzruszenia ani żalu spełnionej zbrodni. Na razie trzymany jest w areszcie śledczym.

Zaczadzenie na śmierć. We wtorek wieczorem około godziny 10. przybyło dwoje ludzi do hotelu „Bombach" przy ulicy Kazimierzowskiej, celem przepędzenia nocy. Wczoraj rano, gdy kelner około godziny 8. zaglądnął do numeru, w którym spali, spostrzegł z przerażeniem, iż mężczyzna ów leży bez życia obok pieca na ziemi, zaś kobieta owa w łóżku, także nie okazuje symptomów normalnego snu. Sprowadzona pomoc lekarska skonstatowała śmierć mężczyzny wskutek silnego zaczadzenia, spowopowanego zbyt wczesnem zatkaniem pieca. Kobietę zdołano odratować, Przy zmarłym znaleziono paszport opiewający na nazwisko Alfreda Pitrza ze Stanisławowa. Uległ katastrofie z tej przyczyny, iż wśród męczarń spadł z łóżka na ziemię, gdzie wpływ zabijających gazów z węgli jest najbardziej zabójczym. Tożsamości osoby Pitrza dotąd nie sprawdzono. Wdrożono surowe śledztwo celem wykrycia, kto stał się winowajcą tego nieszczęścia.

Wodociągi w Krakowie. Z Krakowa donoszą 16 bm. Odbyło się tu wczoraj posiedzenie połączonych sekcyj rady miasta, skarbowej i prawniczej, na której uchwalono przymusowe pobieranie wody z wodociągów we wszystkich realnościach w obrębie gminy położonych, a nie posiadających studzien, lub posiadających studnie z niezdrową wodą. Właściciele domów pobierać będą opłatę za wodę od lokatorów i oddawać ją magistratowi.

Wieczorek Kościuszkowski odbył się dnia 6 bm. w Żywcu przy licznym udziale publiczności.

Samobójstwo przy szampanie. W jednej z kawiarń bamburskich młody Anglik zabawiał się przy stoliku z elegancko ubraną młodą damą. Oboje byli w wesołem usposobieniu, żartowali i pili szampana. Gdy trzecia flaszka była wypróżniona do połowy, młody człowiek wyjął rewolwer i strzelił sobie w skroń. Towarzyszka jego przerażona porwała się z krzesła i korzystając z zamieszania, jakie samobójstwo wywołało w mgnieniu oka wśród gości kawiarnianych, znikła na ulicy. Anglik umarł na miejscu. Cały wypadek pozostał okryty tajemnicą.

Język polski w szkołach w Królestwie Polskiem. Warszawskie pisma donoszą, że komisja, której polecono opracowanie systemu wykładów języka polskiego w szkołach średnich, powzięła uchwałę, że wykład języka polskiego stanowczo powinien być rozszerzony i ulepszony.

Zakaz. W hali ludowej w Wiedniu zebrali się czeladnicy krawieccy na zgromadzenie, a prezes Smitka zawiadomił zebranych, iż nie wolno referować po czesku, ponieważ magistrat nie posiada urzędników, władających językiem czeskim. Jeden z mówców zaczął mimo to przemawiać po czesku, wskazując na to, że 90% czeladników jest Czechów, radca magistratu Victorin jednak zagroził rozwiązaniem zgromadzenia. Czy takie postępowanie przyczynia się do załagodzenia sporu narodowościowego — wątpimy.

Projekt zamachu. Z Turynu donoszą, że z czwartego pułku bersaglierów zemkął żołnierz, zawiadomiwszy przedtem władzę wojskową, iż stał się anarchistą i otrzymał polecenie wykonać zamach na księcia Neapolu.

Straszna zbrodnia. W Znaimie zabił niejaki Antoni Scheiber swoją żonę i trupa ukrył w łóżku. Przykra woń wydobywająca się z mieszkania, zdradziła mordercę, który się też przyznał do czynu, dodając, że przez trzy tygodnie jadł, pił i spał obok psujących się zwłok.

Skazany na śmierć. Budapeszteński sąd wojskowy skazał na śmierć żołnierza 39 pp. Jana Rotha za to, iż podniósł przy jakiemś ćwiczeniu broń na swego plutonowego.

Przeciw ptakom na kapeluszach damskich. Śpiewaczka niemiecka Lilli Lehman prowadzi gorącą wojnę przeciw ozdabianiu kapelusików damskich ptakami, zwłaszcza śpiewającemi i rozsyła do pań i panien wszelkich kół towarzyskich wydawane przez siebie illustrowane ulotne pisemko, w którem szerzy swoją myśl. Pisemko Lilli Lehman przemawia w serdeczny sposób w imieniu śpiewających ptaków, ażeby tych stworzeń, uprzyjemniających pola i gaje, a przytem tak pożytecznych, nie ofiarowano na ołtarzu głupiej mody. Jestto bardzo sympatyczne, że taki duży ptak śpiewający, jak panna Lilli, ujmuje się za małemi. U nas odezwę w tym samym duchu wydało Tow. ochrony zwierząt.

Burza przed premierą. Z Rzymu donoszą: W sobotę podczas próby opery „Iris" powstała gwałtowna sprzeczka między śpiewakiem de Lucia, dyrektorem orkiestry Mascheronim i kompozytorem Mascagnim. Próbę przerwano i de Lucia odesłał partycję z powrotem, Mascheroni zaś napisał do Mascagniego, iż zrzeka się swego stanowiska i jeszcze tego samego dnia popołudniu wyjechał z Rzymu. Premjera, zapowiedziana na 19 bm., prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku, nawet, gdyby Mascagni sam chciał dyrygować, ponieważ będzie niesłychanie trudno zastąpić takiego śpiewaka, jak de Lucia.

W ostatniej chwili donoszą, iż „Iris" jednak ujrzy światło kinkietów w d. 19 bm., gdyż de Lucia pogodził się z Mascagnim, który będzie sam dyrygował orkiestrą. Podczas sprzeczki latały w powietrzu instrumenty muzyczne, z których jeden, oryginalny japoński, podobno bardzo kosztowny, rozbił się w drobne kawałki.

Samobójstwo miljonera. W Stanach Zjednoczonych zastrzelił się miljoner Edwin Knowlton, jeden z największych krezusów Brooklynu. Jedyną córkę, dziedziczkę olbrzymiej fortuny, wydał przed rokiem za porucznika dragonów pruskich, hr. Jana von Tranken-Szerstorpff, który swoją wyblakłą tarczę herbową, jak wielu arystokratycznych europejskich darmozjadów, pozłocił suto złotem próżnego jankesa.

† **Dr. Stanisław Tabaczyński**, adwokat krajowy, radny miasta, prezes kasyna mieszczańskiego, bardzo lubiany i szanowany obywatel, umarł wczoraj popołudniu nagle. Przed kilku miesiącami chorował ś. p. Tabaczyński ciężko wskutek ataku na mózg i tylko cudem wówczas uszedł śmierci. Prawdopodobnie jednak pozostał zaród choroby, który teraz niespodziewanie zgon sprowadził. Śp. Tabaczyński, człowiek młody, około czterdziestoletni, zostawił żonę, córkę inżyniera Sołtyńskiego, który w tej chwili leży ciężko chory.

Zgon ś. p. Tabaczyńskiego był podwójnie tragiczny przez to, iż zaszedł zupełnie niespodziewanie. Rano był nieboszczyk zdrów i zajmował się, jak zwykle, interesami aż do pory obiadowej w swoim pokoju. Około g. 2, pani Tabaczyńska, nie wchodząc do gabinetu męża, poprosiła go na obiad. Nie odebrawszy odpowiedzi, powtórzyła prośbę, a kiedy i tym razem nikt się nie odezwał, weszła sama do pokoju. Dr. Tabaczyński leżał martwy na dywanie.

Regulamin o wykonywaniu opieki nad ubogimi gminy m. Lwowa został już przez sekcję I (dobroczynną) rady m. uchwalony i natychmiast po wyjściu z druku, co nastąpi w przyszłym miesiącu, przedłożonym zostanie plenum rady do uchwalenia. Regulamin ten zaprowadza tę zasadniczą, a za granicą już od dawna z dobrym skutkiem praktykowaną nowość, że miasto podzielonem zostanie na 5 okręgów, w których wszelkiemi sprawami dobroczynności publicznej zajmować się będą „komisje dobroczynne". Komisje te składać się będą: z obywateli zasługujących na powszechny szacunek, którzy mają się nazywać „opiekunami ubogich", następnie z duszpasterzy, lekarzy miejskich i zastępców magistratu.

Z komisji jubileuszowej. Na wczorajszem posiedzeniu komisji dla obchodu jubileuszu cesarskiego, w skład której wchodzą delegaci rady miejskiej i przewodniczący pięciu sekcyj, uchwalono jednomyślnie tekst adresu hołdowniczego do cesarza w redakcji, przedłożonej przez szefa biura statystycznego dra Ostaszewskiego-Barańskiego, któremu pracę tę poruczył prezydent miasta.

Dwadzieścia lat upływa dziś od pamiętnej masakry na ulicach Lwowa, którą zabawiała się podpita *soldatesca* policyjna wśród spokojnych uczestników korowodu z pochodniami, urządzonego na cześć ś. p. Ottona H a u s n e r a. Namiestnikiem był wtedy ś. p. hr. Alfred P o t o c k i, prezydentem namiestnictwa ś. p. Oswald B a r t m a ń s k i, a dyrektorem policji ś. p. T u s t a n o w s k i. Niech spoczywają w spokoju... Ów nieszczęsny korowód z pochodniami, który ugaszono krwią niewinnie porąbanych przechodniów, był owacją młodzieży akademickiej dla ogólnie szanowanego posła, za jego mowę w parlamencie wśród rozpraw nad traktatem berlińskim. Widownią masakry była ulica Akademicka, głównie przed kasynem miejskiem, porą dnia chłodny i dżdżysty wieczór jesienny. Było to dnia 16. listopada 1878 roku.

W programie przyjęć z okazji odsłonięcia pomnika Sobieskiego we Lwowie, zaszły następujące zmiany:

Przyjęcie w kole literacko-artystycznem odbędzie się 19 bm. wieczorem.

Przyjęcie w gmachu ratuszowym, dane przez reprezentację miasta, nastąpi w niedzielę 20 bm. o godz. 1, po odsłonięciu pomnika. Na to przyjęcie nie uprawnia karta zaproszenia na uroczystość samą, lecz specjalne zaproszenie reprezentacji miasta. Zaproszenia takie zostały już rozesłane dzisiaj do naczelników władz rządowych i autonomicznych i instytucyj, oraz do osób ze świata literackiego i artystycznego.

Przyjęcie prywatne u prezydenta miasta dr. Małachowskiego odbędzie się również w niedzielę, 20, a mianowicie po przedstawieniu teatralnem. Na to przyjęcie rozesłane będą również osobne zaproszenia.

Wieczór Słowackiego odbył się wczoraj w sali ratuszowej przy dość skąpym udziale publiczności. Natomiast zgromadziło się wiele młodzieży szkolnej. Recytatora Konopkę oklaskiwano bardzo gorąco, zaś szczególnie podobała się uczennica jego p. Kurkiewiczówna, którą gorąco przyjmowano za pełne ognia i zapału wygłoszenie „Araba", utworu nieśmiertelnego Juljusza.

Sensacyjny proces o 34 000 zł., o którym wczoraj dokładną zamieściliśmy notatkę, został, jak to przewidywaliśmy, odroczony, a to z powodu niemożności przywołania na rano świadka Stefanowicza, który obecnie jako poseł w Wiedniu przebywa. Przytem zaznaczamy, iż pozwanym jest Stanisław Rosko-Bogdanowicz, gdyż szambelanów Bogdanowiczów jest trzech i wszyscy są kawalerami maltańskimi.

Awanturę wywołały wczoraj żydówki, sprzedające towary w sklepie korzennym Róży Katz we Lwowie. Do sklepu tego weszła służąca Zofja Mrozowska, aby tam kupić wiktuały. Gdy jej dano, czego żądała, służąca nie mając w co ich owinąć, zażądała papieru. Katzowa sprzeciwiła się temu, a gdy służąca obstawała przy swojem żądaniu, wszczęła się sprzeczka, zakończona tem, że na Mrozowską rzuciły się trzy obecne w sklepie żydówki, przewróciły ją na ziemię i poczęły bić niemiłosiernie. Gdy wiadomość o tem dostała się na ulicę, chmura malców rzuciła się na sklep, bijąc w nim szyby i dobijając się do środka. Zawezwane pogotowie policyjne zapobiegło dalszym awanturom.

Śmierć wskutek uduszenia. Wczoraj między godziną 4 a 5 popołudniu robotnik Aleksander Husak, liczący lat przeszło 60, spuściwszy się do dołu kloacznego celem wyczyszczenia go, został zaduszony wyziewami zabójczymi. Stało się to przy ul. „29 listopada" l. 31.

Zarządzono wydobycie zwłok za pomocą haków i liny, a po opatrzeniu przez dra Romer. odstawiono do kostnicy na Janowskiem.

Port w Galicji, handlowy i dla zimowania, ma powstać staraniem rządu nad Wisłą w okolicy Nadbrzezia w pow. tarnobrzeskim. Wydelegowana w tym celu komisja, złożona z delegatów ministerstwa, namiestnictwa i krakowskiej izby handlowej, obejrzała już teren i uznała za najodpowiedniejsze na założenie portu miejsce na granicy gminy Nadbrzezia i Zarzekowia; stamtąd będzie łatwa komunikacja z rosyjskim urzędem cłowym i blisko do portu, który ma stanąć na terytorjum rosyjskiem na przeciwnym brzegu Wisły.

Przeciw katastrofom kolejowym. Szef krakowskiej dyrekcji kolei państwowych radca dworu Koloswary od pewnego czasu podjął próby około wynalezienia takich ogni silnych, któreby w czasie najgęstszej mgły mogły być widziane i spostrzeżone i zapobiegały ewentualnym zderzeniom się pociągów w nieszczęśliwych warunkach meteorologicznych. Do udziału w próbach powołał p. Koloswary pirotechnika p. Michała Mądrzykowskiego i skonstruowane przez niego ognie były już przedmiotem prób.

Ognie projektowane muszą posiadać wiele warunków i tu ma do spełnienia trudne zadanie pirotechnik, mianowicie muszą dawać gwarancję, iż mogą być wożone przy każdym pociągu bez obawy eksplozji i że zamarkowanie nimi stojącego pociągu przed najazdem nadchodzącego musi być uskutecznione najwyżej w przeciągu 3 minut. Próbami rzeczonemi interesują się żywo szerokie koła kolejowe, a mają one także wielki interes dla podróżującej publiczności.

Ukarany rotmistrz. Z Strasburga w Alzacji donoszą: Hr. Stolberg-Wernigerode, rotmistrz 15. pułku ułanów, stojącego załogą w Saarburgu, został za zabicie sierżanta Scheinhardta podczas manewrów wykreślony z armji, a prócz tego skazany na trzy lata i cztery miesiące więzienia. Cesarz Wilhelm wyrok zatwierdził.

Napad na redaktora. Z Wilmington w północnej Ameryce telegrafują: Redaktor pisma *Récord*, murzyn, ogłosił artykuł, którym w wysokim stopniu oburzył na siebie białe kobiety. Zebrał się tedy tłum złożony z 600 kobiet i kilkunastu wybitnych obywateli i udał się do lokalów redakcyjnych. Wszyscy byli uzbrojeni. Zburzono całą redakcję i drukarnię, a następnie spalono. Redaktor, jego żona, współpracownicy i personal drukarni ratowali się ucieczką. Tłum przeciągał następnie ulicami, hałasując. Biali starli się kilkakrotnie z murzynami, przyczem po obu stronach nie obyło się bez ofiar. Murzyni mieli 8 zabitych i 2 rannych, biali jednego zabitego i trzech rannych. Czterech murzynów, którzy strzelali do białych, formalnie zmasakrowano.

* **Z koła literacko-artystycznego.** „Koło" powita u siebie Brandesa w sobotę dnia 19 b. m. na obchodzie Sobieskiego. W program wieczoru, prócz odczytu dra Aleksandra Czołowskiego p. t.: Jan III. i miasto Lwów, wchodzą między innemi produkcje wokalne „Echa", które wykona pieśń duńską Niesa Gadego i „Dlaczego fale Wisły tak wzbrały"? w układzie Jana Galla na chór i solo barytonowe. Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp dla członków „Koła" z rodzinami, oraz dla osób zaproszonych. Lista otwarta do czwartku wieczorem włącznie. Dla panów strój narodowy lub balowy.

* **Klub urzędników poczty** i telegrafu we Lwowie urządza w środę dnia 16 b. m. we własnym lokalu (hotel George'a) przedstawienie amatorskie i koncert. Początek z uderzeniem godziny pół do 8 wieczorem. Kapela pocztowa.

* **W związku naukowo-literackim** (Rynek l. 9, 2 piętro), we czwartek dnia 17 b. m. wygłosi prof. Nusbaum odczyt p. t.: „Ciągłość życia, a ustroje nieśmiertelne". Po odczycie dyskusja nad sprawami nie załatwionemi na walnem zgromadzeniu. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

* **Publiczne podziękowanie** składa kierowniczka froeblówki przy szkole im. Zimorowicza pp Stachiewiczowi i Abrysowskiemu za złożone na jej ręce „harcbany" na sprawienie zimowych sukienek dla kilkorga dzieci.

* **„Echo"** urządza koncert w czwartek dnia 17 b. m. o godzinie pół do 8 wieczorem w sali Kasyna miejskiego, pod artystycznem kierownictwem p. Jana Galla.

Skradzione klejnoty.

Przeszło pięćdziesięciu ajentów policyjnych puściło się w pogoń za skradzionemi kosztownościami księżnej Sutherland. Co prawda, dla księżny dotąd bez skutku, ale za to z pożytkiem dla żony Rotszylda paryskiego, pani Alfonsyny, która przed dwoma laty w podobny sposób straciła swoje klejnoty. Pani Rotszyldowa, jak wszystkie damy z wielkiego świata (z półświatka także) lubiła wozić ze sobą w podróżach swoje liczne kosztowności. Pewnego razu w wagonie przyszło jej na myśl wyjąć coś z pakietu, który wiozła ze sobą jej służąca w sąsiednim przedziale II. klasy. Położyła więc na fotelu kasetkę z klejnotami, wysiadła z *coupé*, poszła do służącej i wróciła natychmiast po wyjęciu żądanego przedmiotu z pakiecika. Ta krótka chwila wystarczyła niewyśledzonemu złodziejowi (powiedzmy grzecznie „defraudantowi", bo prz. - cież szło o grube sumy) do popełnienia kradzieży. Kasetka z klejnotami znikła w niewytłomaczony sposób. Pani Rotszyldowa żałowała najbardziej minjatury familijnej, okolonej 50 perlami. Często mawiała później, że ostatecznie z całego wypadku niewiele sobie robi — bagatela! — byle tylko mogła odzyskać minjaturę. Ale bogacze mają szczęście. Podczas poszukiwań za skradzionemi świeżo klejnotami księżny Sutherland, ajenci policyjni wytropili minjaturę rotszyldowską w rękach jednej z najpiękniejszych dam półświatka, której ofiarował ją niedawno pewien znany sportsmen. Klejnot, jak się zdaje, musiał przejść przez wiele rąk, zanim zatrzymał się na szyi kameljowej damy. Złodziej przepadł bez śladu.

Bardzo rzadko się zdarza, ażeby skradzione klejnoty, nie zmieniwszy swego pierwotnego wyglądu, mianowicie oprawy, zostały na nowo odkryte. Nie wytropiono np. nigdy wspaniałych naramienników i naszyjników, które Napoleon I dla swojej uwielbianej siostry Pauliny troskliwie „zebrał" na Wschodzie. Księżna, która spędzała zimę w Hyéres, spotkała pewnego dnia w ogrodzie botanicznym młodego człowieka, istnego Apollina. Zawiązała bliższe stosunki z półbożkiem i wkrótce powstała dyskretna przyjaźń z księciem R. jak się młody człowiek nazwał — a zakochana księżna nie wahała się pokazywać z nim otwarcie na ulicy. Stosunek był tego rodzaju, że książę R. pewnego wieczora bardzo późno został w hotelu, gdzie księżna mieszkała. Nazajutrz rano usłyszano nagle głośny krzyk i płacz w pokoju pani, a w ślad za tem ukazała się we drzwiach piękna Paulina Borghese, odziana tylko w batystową koszulę i narzekająca, że skradziono jej wszystkie klejnoty. Zabrał je na pamiątkę ostatniego wieczora Apollo... Był nim, jak się potem okazało, słynny bandyta Piotr Monton, którego towarzysze grasowali w górach pobliskich. Tym razem połączył przyjemność z pożytkiem. Jego cień musi się dziwić, że dotąd powyższego zdarzenia nie zużytkowano w dziedzinie operetki.

Przed rokiem wdarł się do willi cesarzowej austrjackiej Elżbiety na Korfu złodziej i otworzywszy żelazną kasę. zabrał klejnoty wartości pół miljona zł. Tym razem rozpuszczeni ajenci policyjni osiągnęli prędko pożądany skutek. Złodziej, który pijał jak bela, postanowił oblać wyprawę i upił się w jakimś szynku tak gruntownie, że zostawił na stole zawiniątko z klejnotami i bez tej cennej zdobyczy udał się na pokład okrętu, aby pojechać w świat. Cesarzowa uradowana z odzyskania kosztowności, a zwłaszcza minjatury z portretem syna nie kazała wcale ścigać złodzieja, owszem, chcąc dla niego zrobić coś dobrego, poleciła odprawić mszę na intencję jego poprawy. Niewszystkie jednak klejnoty z rąk złodzieja szły napowrót w ręce posiadacza lub wędrowały w świat. Niektóre dostawały się... do zakładu zastawniczego Słynny francuski djament koronny „regent" podczas rewolucji wpadł w ręce bandy złodziei, którzy go zastawili w jakimś banku. Tam klejnot ów leżał aż do śmierci „właściciela", t. j. jednego z rabusiów, poczem za psie pieniądze wykupił go Napoleon i ozdobił nim djadem, który miała na sobie cesarzowa Józefa podczas koronacji.

Także słynny djament korony angielskiej „Koh-i-noor" był skradziony. Anna Deslion, jedna z najpiękniejszych dam półświatka za drugiego cesarstwa, powróciwszy wieczorem z mieszkania Napoleona, naówczas jeszcze prezydenta rzeczypospolitej, zastała u siebie eleganckiego młodego Anglika, który stykał się z nią kilkakrotnie w teatrze, na koncertach itd. Po kilku dniach bardzo ścisłej przyjaźni młody Anglik złożył u stóp kameljowej damy brylant tak niezwykłej wielkości, że dama, olśniona nim, zaczęła mieć pewne skrupuły co do jego pochodzenia i pokazała go Napoleonowi. Bonaparte przeraził się na widok brylanta — kazał zwrócić go natychmiast wielbicielowi, nikomu nic nie mówić i zerwać stosunki z młodzieńcem, ofiarowującym takie podarki. Anna Deslions usłuchała rady Napoleona. W miesiąc później elegancki Anglik został zasztyletowany w restauracji, a w kieszeni jego znaleziono ów klejnot niezwykły. Był to „Koh i noor", skradziony ze skarbca angielskiego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Gejsza", operetka; jutro w piątek na dochód budowy Domu akademickiego im. Adama Mickiewicza „Łapownicy", komedja w 4 aktach A. N. Ostrowskiego; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dwie sieroty", dramat; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 pierwsze przedstawienie uroczyste w dniu odsłonięcia pomnika króla Sobieskiego: „Dzika różyczka", komedja w 1 akcie J. Blizińskiego i „Paziowie królowej Marysieńki", operetka w 2 aktach St. Dunieckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 drugie uroczyste przedstawienie: rozpocznie: „Apoteoza" z udziałem wszystkich osób teatru hr. Skarbka, oraz „Prolog" St. Rossowskiego, nastąpi „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki,

Pani Teofila Nowakowska, znana i ulubiona, a przedewszystkiem wielce zasłużona artystka na za, która od lat kilku z wielką dla naszej sceny szkodą, nie grywa wcale, zamierza obecnie udzielać lekcji deklamacji, układu dykcji — słowem otworzyć szkołę dla chcących się w tym kierunku wykształcić.

Jakkolwiek radzibyśmy artystkę tej miary, przypominającą nam erę najświetniejszego rozwoju naszego teatru, podziwiać raczej na scenie, z której tak przedwcześnie się usunęła, to jednak musimy przyklasnąć tej myśli. Przynajmniej bowiem w ten sposób i w tym wzorze żywym utrzyma się tradycja tych czasów, w których sztuka dramatyczna pielęgnowana z pietyzmem stała na wysokości zadania, prowadziła ducha na wzniosłe wyżyny ideałów. Zachęcać tam, gdzie tak świetna dla przyszłych adeptów sztuki otwiera się korzyść, byłoby z naszej strony zbytecznem. Niewątpliwie spotka się zamiar p. Nowakowskiej z ogólnem zadowoleniem.

Z izby sądowej.

Lwów 16 listopada.

(O obrazę czci)).

W numerze 333 naszego czasopisma zamieściliśmy korespondencję nie podpisaną przez autora, w której tenże donosił, iż w browarze w Dziatkowcach wbrew ustawie o spoczynku niedzielnym robotnicy-katolicy zmuszani są przez właściciela tegoż browaru żyda Mozesa Seidmana do roboty,

Przy tej sposobności zauważył autor „niewytłumaczoną stronniczość" tamtejszego wachmistrza żandarmerji, który na okoliczność tę zupełnie nie reaguje choćby nawet z urzędu, dalej pozwala na to, iż w dni niedzielne bardzo często fury naładowane drzewem, zbożem, mąką i t. p. po mieście się kręciły, zwłaszcza w porze, kiedy nabożeństwa się odbywają. Chyba wobec tego wszystkiego wszyscy zżydziejemy i sami będziemy emigrować do Palestyny — bezimienny autor korespondencji.

Uczuł się tem dotknięty tamtejszy wachmistrz Mikołaj Walkowicz, imieniem którego prokuratorja państwa wniosła akt oskarżenia przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi *Dziennika* drowi Kazimierzowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu za to, iż przez zamieszczenie owej korespondencji dopuścił się obrazy czci na tamtejszej żandarmerji.

O godzinie 9. rano rozpoczęła się rozprawa przed sądem przysięgłych odczytaniem aktu oskrżenia, poczem zabrał głos obrońca oskarżonego, dr. Bronisław Ostaszewski i wyraził słuszne zdumienie, iż wniesiono podobny akt oskarżenia w treści swej ustawą wprost nieuzasadniony.

Wobec tego prokurator oświadczył, iż koniecznem jest zawezwanie interesowanych żandarmów celem dokładniejszego ich przesłuchania i w ogóle poczynienia więcej uzasadnionych środków dowodowych.

Jakkolwiek obrońca imieniem swego kljenta sprzeciwił się temu, choćby ze względu na to, iż owi świadkowie interesowani i tak zeznania swe już złożyli, mimo to trybunał, który odbył krótką naradę nad wnioskiem prokuratora, zadecydował odroczenie rozprawy, a to dla zasięgnięcia opinji tamtejszego starostwa, o ile odnośny posterunek żandarmerji okazał karygodną bierność i czy jego zachowanie jest zgodne z przepisami, obowiązującemi w takich wypadkach żandarma.

Hanower 12 listopada.

(Proces lichwiarski).

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków, po większej części poszkodowanych, i po przemówieniach prokuratora i obrońcy. wydał trybunał wyrok, skazujący Löwensteina na dwa lata i ośm miesięcy więzienia i 3000 marek kary, a w razie niemożności zapłacenia na dalsze 300 dni więzienia. Utratę praw obywatelskich oznaczono na 5 lat po wyjściu z więzienia.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 16 listopada 1898 roku. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 8·75 do 9·—, żyto od 7·50 do 7·85, jęczmień browarny od 6·— do 7·25, jęczmień pastewny od 6·— do 6·25, owies od 6·— do 6·50, rzepak od 11·— do 11·25, hreczka —·— do —·—, wyka od 4·75 do 5·—, bobik od 5·25 do 5·50, groch 6·— do 8·50, kukurudza st. od 5·25 do 5·50, konicz czerwony od 45·— do 55·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od —·— do —·—. Spirytus za 10.000 litr. od 16·75 do 17·—, loco Lwów chmiel za 50 klgr. od — do —.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 6, (pasaż Hausmanna l. 5

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Berno morawskie 16 listopada. Wydział gminny uchwalił jednogłośnie rezolucję, w której wzywa posłów miasta Berna, jak również wszystkich niemieckich posłów z Moraw, aby starali się przeszkodzić projektowanemu założeniu czeskiej politechniki na Morawach wszelkimi ustawowymi środkami, a natomiast domagali się założenia uniwersytetu morawskiego, któryby odpowiadał potrzebom wykształcenia obu narodowości.

Wiedeń 16 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu p. Jaworski imieniem koła polskiego interpelował z powodu wydalenia robotników obywateli austrjackich z granic państwa pruskiego. Interpelacja zapytuje prezydenta ministrów, czy mu o tych wydalaniach wiadomo i czy zechciałby wyjednać, aby obywatele austrjaccy, poszukujący zarobku w Prusach, tak samo byli traktowani, jak poddani pruscy w krajach austrjackich.

Pp. Winkowski i tow. interpelują ministra spraw wewnętrznych, dlaczego nie zniesiono stanu wyjątkowego w pow. nowotarskim i zapytują, w jaki sposób rząd zapewni mieszkańcom tego powiatu wolność zgromadzeń wobec rozpisanego tam wyboru uzupełniającego do sejmu.

Ci sami posłowie interpelują ministra kolei w sprawie budowy linji Nowy Targ-Sadagóra, zapytając, czy prawdą jest, że rząd ze szkodą dla ludności zamierza budować tę kolej przez Zakopane.

P. Bielohlawek żąda wyznaczenia jednego dnia w tygodniu na załatwienie wniosków, pochodzących z inicjatywy posłów. Prezydent przyrzeka uczynić temu życzeniu zadość.

P. Roser domaga się załatwienia rozmaitych petycyj.

Wiedeń 16 listopada. Przed posiedzeniem izby ukonstytuowały się dziś rozmaite komisje, i tak: komisja ekonomiczna wybrała przewodniczącym p. Povszego, zastępcami bar. Attemsa i dra Kozłowskiego; komisja przemysłowa wybrała przewodniczącym p. Zallingera, zastępcami pp. Prażaka i Welponera; komisja kolejowa wybrała przewodniczącym p. Kaftana, zastępcami pp. Roschmana i Robiea; komisja dla zarazy bydlęcej wybrała przewodniczącym p. Czecza, zastępcami pp. Rosera i Dworzaka.

Berno (morawskie) 16 listopada. Młodoczeskie *Eidove Noviny* donoszą, że ugodowa komisja sejmu morawskiego zbierze się z pewnością 6 grudnia na posiedzenie.

Wiedeń 16 listopada. Klub czeski wniósł także interpelację w sprawie rugów pruskich, ale ostrzejszą, niż interpelacja koła polskiego.

Wiedeń 16 listopada. Posłowie włoscy domagają się utworzenia uniwersytetu włoskiego w Tryjeście, a dopóki to nie nastąpi, żądają uznania w Austrji dyplomów, wydawanych przez uniwersytety włoskie.

Bozen 16 listopada. Na zebraniu niemieckiego *Volksvereinu*, któremu przewodniczył burmistrz Perathoner uchwalono jednogłośnie przystąpienie do uchwał styryjskich mężów zaufania.

Jeden z mężów postawił wniosek wyrażający pochwałę dla Wolfa, ale p. Perathoner nie dopuścił tego wniosku do głosowania.

Wiedeń 16 listopada. Do *N. fr. Presse* donoszą z Pesztu, że minister skarbu dr. Kaizl przybył tam i konferował z ministrami Banffym i Lukacsem w sprawie ugody i sytuacji politycznej. Rząd węgierski jest przygotowany na dłuższe trwanie obstrukcji, ale dotychczas nie powziął wcale uchwał w sprawie prowizorycznego uregulowania ugody.

Wiedeń 16 listopada. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. trzy kwadranse na dwunastą Prezydent Fuchs oznajmia izbie, że otrzymał od rządu pismo z zawiadomieniem o zniesieniu stanu wyjątkowego w 15 powiatach galicyjskich. Minister kolei Wittek odpowiada na kilka interpelacyj, między innemi w sprawie usunięcia rampy kolejowej na ul. Żółkiewskiej we Lwowie, przyrzekając, że ta przeszkoda komunikacji rychło zostanie usuniętą.

Następnie odczytano szereg interpelacyj i wniosków nagłych. W liczbie tej znajduje się interpelacja p. Sylwestra (partja niemiecko-narodowa) co do wrzekomych nieprawidłowości przy budowie kolei na granicy galicyjsko-węgierskiej.

P. Lemisch zapytuje prezydenta, jak długo będzie trwał urlop dyrektora kancelarji parlamentarnej Halbana Dr. Fuchs oświadcza, że urlop jego został na podstawie świadectwa lekarskiego przedłużony do 5 maja 1899. P. Bielohlavek wyraża życzenie, ażeby jeden dzień w tygodniu przeznaczonym był dla obrad nad wnioskami pochodzącymi z własnej inicjatywy posłów. Dr. Fuchs odpowiada, że gotów jest życzeniu temu zadość uczynić

Przed przejściem do porządku dziennego zabiera głos p. Daszyński dla uzupełnienia i uzasadnienia zarzutów uczynionych przezeń posłowi Wolfowi na ostatniem posiedzeniu izby.

Daszyński powiada, że Wolf miał tę śmiałość zarzucić mówcy oszczerstwo i kłamstwo. Otóż mówca przytacza fakta, dowodzące, że w niemieckich okręgach Czech zbierano składki dla Wolfa i że fabrykanci tameczni odciągali robotnikom od wynagrodzenia tygodniowego pewne kwoty na fundusz Wolfowski. Wolf uprawiał w sposób bezwstydny osobistą reklamę i zbierał sam dla siebie znaczne sumy. Zarzuty mówcy były więc zupełnie uzasadnione, a Wolf najmniej ma prawo rzucać obelgi na cały cywilizowany naród.

Poseł niemiecko-narodowy Prade odpowiada Daszyńskiemu w imieniu Wolfa i twierdzi, że Wolf zbierał składki nie dla swej osoby, lecz na swoją gazetę.

Po tej odpowiedzi izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusji nad wnioskami o oskarżenie hr Badeniego.

Pierwszy zabiera głos p. Berner (socjalista) i wywołuje swą mową ogólną wesołość frazesem, iż hr. Badeni był gorszym od Lucheniego, gdyż tysiącem sztyletów ugodził Austrję.

Następny mowca p. Zeller (socjalista) stara się usprawiedliwić, dlaczego socjaliści w listopadzie roku zeszłego szturmowali trybunę prezydenta.

P. Menger omawia kwestję ze stanowiska prawniczego i kończy tajemniczą groźbą, że, gdy Niemcy nie znajdą sprawiedliwości tu w Austrji, to znajdą ją gdzieindziej.

Po tej mowie przewodniczący p. Ferjanczic chciał przerwać dyskusję i przystąpić do obrad nad wnioskiem nagłym.

Lewica podniosła przeciw temu opozycję, wskutek czego zarządzono głosowanie. Po głosowaniu przewodniczący p. Ferjanczic oświadczył, iż izba 154 głosami przeciw 152 uchwaliła przerwać dyskusję.

Ponieważ podczas głosowania wchodzili do izby posłowie z jednej i drugiej strony przeto lewica podniosła krzyk, iż wynik głosowania jest nieprawdziwy i żądała ponownego głosowania.

P. Iro wołał, że to jest oszustwem; również hałasowali i domagali się ponownego głosowania pp. Mayreder i Kaiser.

P. Ferjanczic atoli obstawał przy swej enuncjacji, powziął dyskusję nad wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia hr. Thuna i przystąpił do obrad nad wnioskiem nagłym o niesienie pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi. Po załatwieniu kilku wniosków w sprawach zagranicznych o godz. $^1/_4$5 zamknięto posiedzenie.

Sprawa Dreyfusa.

(Sprawozdania telegraficzne i telefoniczne.)

Paryż 16 listopada. Pytania, jakie trybunał kasacyjny ma zadać Dreyfusowi, oraz dokumenty odnoszące się do tych pytań zostaną mu doręczone w zwykłej drodze.

Paryż 16 listopada. Minister kolonij otrzymał depeszę, według której Dreyfus ma się zupełnie dobrze; pogłoska o jego śmierci była więc fałszywą.

Paryż 16 listopada. Jak zapewniają, śledztwo przeciwko Picquartowi zostanie dziś ukończone, a cały materjał aktowy zostanie odesłany jenerałowi Żurlindenowi, który wyda decyzję w przeciągu dwóch do trzech dni. Niewiadomo jeszcze, czy Picquart pozostanie w więzieniu aż do chwili zapadnięcia decyzji, czy też zostanie zaraz wypuszczony na wolność.

Paryż 16 listopada. Ajencja Havasa donosi: Trybunał kasacyjny, który uznał, że w obecnem położeniu Dreyfusa nic się zmienić nie może na razie, kazał zawiadomić ministra kolonij, że trybunał postanowił, aby Dreyfusowi donieść w najkrótszej drodze, iż rozpoczęła się rewizja jego procesu. Dreyfus ma oprócz tego przedłożyć swoje środki obrony.

Paryż 16 listopada. Pułkownik Monteil wyslosował do jednego z dzienników list, w którym powiada, że Dreyfusowa była mocno zafrasowaną wskutek oświadczenia Cavaignaca w izbie, tyczącego się przyznania Dreyfusa do winy przed Lebrun-Renaultem.

Dreyfusowa odpowiada na to, że nigdy nie wątpiła o niewinności swego męża i dodaje, iż sądziła, że Lebrun-Renault powiedział pułkownikowi Monteil, że Dreyfus nigdy się przed nim do winy nie przyznawał. Wskutek tego poczyniła kroki u pułkownika Monteil, aby uzyskać złożenie jego świadectwa w procesie Zoli.

Paryż 16 listopada. Deputowany Lasies, antysemita, zapowiedział interpelację w izbie co do uchwały trybunału kasacyjnego, aby zawiadomić Dreyfusa o rozpoczęciu rewizji jego procesu. Dupuy nie przyjął tej interpelacji.

Paryż 16 listopada. W senacie uczyni Constans wniosek, aby osobistości, odesłane przed sąd wojenny, mogły korzystać z dobrodziejstwa ustawy z r. 1897, to jest, aby podczas śledztwa mogły używać pomocy adwokata. Constans żądał dla swego wniosku nagłości, na co też minister sprawiedliwości Lebret się zgodził dodając, że rząd przyjmuje zasadę ustawy. Nagłość przyjęto.

Podobny wniosek uczynił w izbie deputowanych Boyer, żądając, aby go zastosowano już w sprawie Picquarta, który jest prześladowany za fakta, jak się po aresztowaniu go przekonano, fałszywe. *(Zaprzeczenia ze strony centrum i prawicy).*

Boyer żąda dla swego wniosku nagłości, na co minister wojny Freycinet odpowiada, że gubernator Paryża postąpił sobie w sprawie Picquarta zupełnie prawidłowo i według ustawy, iż nie pozwolił mu znosić się z obrońcą. Freycinet uważa tę surowość za wygórowaną i godzi się na wniosek Boyera, nie uznając jednak jego motywów. *(Oklaski).* Nagłość przyjęto.

Paryż 16 listopada. Jak zapewniają, najbliższe posiedzenie trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa odbędzie się dopiero w poniedziałek. Przesłuchani zostaną jenerałowie Gonse i Roeger.

Paryż 16 listopada. Jak słychać, prosili Cavaignac i Deroulède prezydenta ministrów Dupuya, aby nie wykonywał uchwały trybunału kasacyjnego. Dupuy odmówił zadość uczynienia tej prośbie.

Mówią, że telegram do gubernatora Guyany już został wysłany.

Paryż 16 listopada. Jak donosi *Siécle* sędziowie trybunału kasacyjnego od paru dni otrzymują listy z pogróżkami. Mianowicie grożą im śmiercią, jeśli nadal zajmować będą stanowisko przychylne dla rewizji procesu Dreyfusa.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Ołomuniec 16 listopada. Krakowska komenda korpuśna zakazała koncertów orkiestr wojskowych i brania przez nie udziału w uroczystościach, urządzanych w Narodnim domu i Besedzie, a to z powodu, iż w Narodnim domu wygwizdano raz marsza Radetzkiego.

Paryż 16 listopada. Ajencja Havasa donosi: Według wiadomości ze źródła półurzędowego hiszpańscy komisarze pokojowi pozostaną na stanowisku raz zajętem w kwestji Filipinów i nie przyjmą stanowczo warunków postawionych przez Stany Zjednoczone. Gdyby dyskusja nie miała powrócić w granice zakreślone przez pierwszy protokół pokojowy, hiszpańscy komisarze pokojowi zdecydowani są wbrew kursującym pogłoskom nie podpisać traktatu pokojowego i założyć protest. Między rządem hiszpańskim a komisją panuje zupełne porozumienie.

Genewa 16 listopada. W prośbie kasacyjnej nie podaje Luccheni żadnych środków prawnych. Pozostawiono mu dwa tygodnie czasu do ich podania.

Londyn 16 listopada. Minister kolonij Chamberlain wygłosił w Manchesterze mowę, w której wywodził, iż rząd angielski żąda w imieniu Egiptu panowania nad wszystkiemi prowincjami, które kiedyś należały do Egiptu albo też wpadły w ręce derwiszów. Anglja może dać Francji wszelką możliwą gwarancję co do prowadzenia handlu nad Nilem, przytoczone powyżej żądanie jednak nie może podlegać żadnej dyskusji.

Kolenja 16 listopada. *Köln. Ztg.* donosi z Madrytu: Według wiarygodnych informacyj Salisbury jest zdecydowany iść ręka w rękę z Ameryką również i w sprawie Filipinów. Posiłki, jakie w tych dniach mają odejść do Gibraltaru, są powodem, iż w Madrycie zaczynają się bardzo podejrzliwie zapatrywać na politykę angielską, wskutek czego też niektórzy radzą rządowi, aby natychmiast zawarł pokój z Stanami Zjednoczonymi.

Bukareszt 16 listopada. Wybory komunalne w drugiem ciele wyborczem wypadły podobnie jak w pierwszem na korzyść narodowych liberałów. Opozycja, zniechęcona klęską w pierwszem ciele wyborczem, prawie wszędzie zaniechała walki i brała udział w wyborach tylko w trzech głównych punktach.

Kanea 16 listopada. Bataljon wojsk francuskich powraca wkrótce do ojczyzny; bataljon wojsk włoskich odpływa stąd już dzisiaj. Szakir-basza odpłynął na okręcie wojennym „Fuad".

Z okazji zaprowadzenia autonomji, miasto wspaniale udekorowane.

Santa-Cruz 16 listopada. Kubańskie zgromadzenie narodowe zniosło godność prezydenta, wskutek czego prezydent Maso ustąpił. Zgromadzenie powierzyło administrację komitetowi wykonawczemu.

Wiedeń 16 listopada. Rektor Wiesner zakazał studentom żydowskim, należącym do stowarzyszenia „Libanonia", noszenia odznak burszowskich.

Budapeszt 16 listopada. Pojedynek między posłami Tiszą a Iwanką nie przyszedł do skutku. Przeciwnicy pogodzili się.

Tryjest 16 listopada. We wrześniu pobito robotników włoskich, mszcząc się w ten sposób za zamach na cesarzowę. Teraz odbyła się dwudniowa rozprawa, która skończyła się skazaniem jedenastu oskarżonych na karę od dwudziestu dni aresztu do dwudziestu miesięcy więzienia. Czterech oskarżonych uwolniono.

Petersburg 16 listopada. Pod wielkim Ustjugiem w gubernji wiackiej ruszył nagle na rzece Suchonie lód wskutek silnego wzrostu wody i to w w chwili, gdy na lodzie znajdowało się kilkadziesiąt wozów, dążących z towarami do Wielkiego Ustjuga. Jak słychać, miało utonąć przeszło 20 osób.

Grac 16 listopada. Przy zaprzysiężeniu burmistrza m. Gracu, dra Grafa, wypowiedział namiestnik Styrji br. Bacquehem mowę, w której położył nacisk na uczucia dynastyczne. Posiedzenie pierwsze nowo wybranej rady zakończyło się lojalną manifestacją.

Berlin 16 listopada. Parlament niemiecki zostanie zwołany dopiero w pierwszych dniach grudnia, a nie jak doniesiono początkowo 29 bm.

Berlin 16 listopada. Cesarz Wilhelm powraca 26 bm. do Brunsbüttel.

Londyn 16 listopada. Dzienniki donoszą, że w tym tygodniu skoncentruje się latająca eskadra w Portlandzie pod dowództwem wiceadmirała Domville'a i będzie krążyć na wybrzeżach, druga eskadra z Plymouthu i uda się prawdopodobnie do Gibraltaru.

Daily Chronicle dowiaduje się, że francuskie posiłki do Bahr-el-Ghazal — dziesięciu oficerów i dwustu Senegalczyków — wyszły z Matadi nad Kongiem do Brazzaville. Dalej maszeruje silny oddział francuski na El-Obeid, stolicę Kordofanu, aby ją zdobyć.

Paryż 16 listopada. W Tulonie trwa dalej zbrojenie się czynnej eskadry i okrętów rezerwowych. W Cherbourgu odbywają się codzienne manewry, mające na celu odparcie okrętów nieprzyjacielskich.

Algier 16 listopada. Przy wyborach do rad municypalnych zwyciężyli wszędzie antisemici.

Kopenhaga 16 listopada. Na prośbę tutejszych socjalnych demokratów wniosą niemieccy posłowie socjalistyczni do parlamentu niemieckiego interpelację w sprawie wydalań poddanych duńskich przez rząd pruski z Schlezwigu. Jutro odbędą się tutaj wielkie cztery mityngi socjalno-demokratyczne, na których uchwalone mają być protesty przeciwko wydalaniom.

Kopenhaga 16 listopada. Urzędowe *Berlingske Tidende*, omawiając sprawozdanie posła duńskiego w Berlinie co do wydalań poddanych duńskich z Szlezwigu powiadają, że każdy apel rządu duńskiego byłby bezużytecznym.

Kanea 16 listopada. W poniedziałek wieczorem opuścili Kretę ostatni tureccy oficerowie, żołnierze i urzędnicy. Admirał Pottier zawiadomił urzędownie dostojników kreteńskich, że mocarstwa niebawem zaproponują Porcie księcia Jerzego greckiego na prowizorycznego komisarza Krety. Admirał rosyjski oznajmił komitetowi wykonawczemu, że chorągiew turecka nie będzie zdjętą, jak to zrazu obwieszczano; wiadomość ta wywarła nadzwyczajne wrażenie na ludności.

Waszyngton 16 listopada. Kilka posiedzeń komisji pokojowej ma być poświęcone debacie nad wysokością kwoty, którą Stany Zjednoczone mają zapłacić Hiszpanji za wyspy Filipińskie. Gdyby rokowania pokojowe zerwano, Ameryka natychmiast obejmie w posiadanie całe Filipiny i rozpocznie kampanję z tym ostatecznym celem, by zagarnąć bezwarunkowo wszystkie te terytorja, które uzna za potrzebne wziąć w posiadanie. Rząd Stanów Zjednoczonych wolałby teraz zapłacić 20 do 25 miljonów dolarów, niż na nowo rozpoczynać wojnę. Prezydent Mac Kinley jest zdecydowany nie dopuścić do bezużytecznego przeciągania układów.

Wiedeń 16 listopada. Prezydentem wyższego sądu krajowego w Wiedniu, w miejsce byłego ministra Kralla zamianowany został dotychczasowy prezydent wyższego sądu krajowego w Pradze br. Kallina. *Neue Fr. Presse* widzi w tej nominacji spełnienie jednego z postulatów czeskich. Krall od roku był prezydentem trybunału wiedeńskiego i cieszył się na tem stanowisku powszechną sympatją. Musiał jednak ustąpić, chodziło bowiem o usunięcie dotychczasowego prezydenta sądu krajowego w Pradze, aby zrobić miejsce wolne dla Czecha.

Simla 16 listopada. Według ostatniego sprawozdania, z dnia 12. b. m., dżuma w Bombaju wzrasta, a w okręgu Dżarwar liczono przeszło 2200 wypadków śmiertelnych. W dystrykcie Madras było czterdzieści wypadków dżumy, w Bangalore zaraza wzrasta. Również skonstatowano wypadki dżumy w prowincjach wewnętrznych, w Indjach środkowych i w Rajputanie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Berlin 16 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 221·40 (353·54). Sztacbany 151.— (355·53), Lombardy 30·20 (70·63), Disconto 192·10. Usposobienie spokojne.

Frankfurt 16 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 298·50 (353·24), Sztacbany 299·87 (355·19). Lombardy. 62·12 (70·94). Laura 205·30 Harpener 171·50 Disconto 192·50. Usposobienie mdłe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 16 listopada godz. 2 min. —.

Alpiny	177·80	Galic. oblig. prop.	97·30
Akcje kredytowe	353·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	382·—	Akcje tyton.	120·25
Anglobanki	153·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	96·80
Unjony	291·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	258·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	222·50
Lombardy	69·75	Renta złota węg.	119·75
Losy tureckie	58·20	Bankvereiny	261·50
Staatsbany	355·$^1/_2$	Wspólna renta p	—·—
Czerniowieckie	291·50	Ruble	128·12

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 16 listopada 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 213·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·— do 293·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·— Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260 — do 265 — Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70 Banku hipot. gal. 4$^1/_2$% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4$^1/_2$% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·— Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41$^1/_2$ lat. 97·50 do 98·20 Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95·20 do 95·90

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—. Komunalne Banku krajowego 4$^1/_2$% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20 Pożyczki kraj. 6% w. a. 104·— do —·—. Pożyczki kraj. 4$^1/_2$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·— Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 94·80 do 95·50.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 28·50. Miasta Stanisławowa od 51·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75 Napoleon'dor od 9·52 do 9·62. Półimperjał 9·50 do 9·69. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·80 do 1·28·30 100 marek niem. 58·70 do 59·10

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 listopada 1898 r.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Wariwoda z Czerniowiec. K. Gizowski z Przemyśla. S. Kajetanowicz z Zaleszczyk. O. Sala z Wysocka. K. Sochanewicz z Tarnopola. E. Pawlkowski z Siedlisk. M. Wasilewska z Siemuszowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

NEKROLOGJA.

†

Za spokój duszy ś. p.

Wiktora Marszałkiewicza

likwidatora Banku krajowego, zmarłego dnia 13 listopada 1896 roku jako drugą rocznicę śmierci, odbędzie się dnia 18 b. m. to jest w piątek o godz. pół do 9 Nabożeństwo żałobne w kościele archikatedralnym, na które to pozostała wdowa, dzieci i wnuki zapraszają.

(49)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Bumezrag — opowiadał Khuan słuchającym go z natężeniem Kabylom — podniósł z ziemi kulę, która zabiła basz-agę. Była to srebrna kula, lana wśród straszliwych zaklęć, gdyż w dłoni jego zamieniła się w parę. Kilku Dżuadów widziało też w chwili jego śmierci anioła Azraila w postaci olbrzymiego sępa. Wzniósł się z łożyska rzeki, właśnie gdy basz-aga padł. Wzleciał nad nim i wołał ludzkim głosem: *Allah akbar!* Bóg jest wielki!

Opowiadanie to odpowiadało zupełnie zabobonnym wyobrażeniom Kabylów; słuchacze kiwali pilnie głowami i wierzyli święcie w to, co im opowiadano.

— Tak, tak, anioł śmierci przeleciał nad nim! — powtórzył jeden z wojowników.

— A srebrna kula była zaczarowana — twierdził drugi.

Teraz uważał proboszcz chwilę za stosowną, aby się wmieszać do rozmowy. Miał w pogotowiu nowinę, o której go przedtem zawiadomił Campasolo, a z której obiecywał sobie bardzo wiele. W swoim, wskutek ciągłych wędrówek potarganym i zabrudzonym burnusie, z turbanem, zsuniętym na twarz opaloną od słońca, podobny był zupełnie do innych Kabylów, a djalektem ich mówił tak doskonale, jakby przez całe swoje życie spał pod ich namiotem. Z poważną miną rzekł do zgromadzonych przed namiotem:

— Czy już wiecie, że Bumezrag kazał zabić sto wołów? Prawdopodobnie chce zwłoki swego brata złożyć w kwalai, jednakowoż uczta pogrzebowa ma się odbyć tutaj dla wszystkich sług Boga, którzy do niej wyciągną ręce.

Wiadomość ta w rzeczywistości wywarła wrażenie, jakiego się proboszcz spodziewał; wszyscy, którzy tu nie mieli służby, pobiegli natychmiast w kierunku dżuaru Mokraniego, aby wypadkiem nie przybyć za późno. I obaj wartownicy, którzy pomagali Beni-Flikom czuwać nad doktorem, zamienili z sobą spojrzenia, mówiące wyraźnie:

— Czyż i my nie mamy skorzystać z szczodrobliwości Bumezraga? kto może wymagać od nas, abyśmy tracili czas na pilnowaniu Ruma, podczas gdy nasi towarzysze będą siedzieli przed kufami kuskusu i spożywali doskonałą pieczeń?

Śmiertelny wróg doktora zdawał się rozumieć tę niemą mowę i zdawać sobie jasno sprawę z tego, że tych dzielnych wojowników nie będzie można długo utrzymać na miejscu. Rzekł zatem:

— Czyż Belkassem wcale o nas nie myśli? Powinien był już oddawna uwolnić nas od tego szpiega, nad czuwaniem którego tracimy niepotrzebnie czas? Poszukam szeika i nakłonię go, aby się nareszcie zdecydował. Albo niech sam wyda wyrok na jeńca, albo niech go nam wyda.

Wybrał się też natychmiast w drogę do Belkassema. Z jego nieobecności chciał też proboszcz skorzystać, aby przynajmniej pocieszyć doktora że przyjaciel znajduje się w pobliżu. Zapytał się obydwóch stróżów, skoro tylko Beni-Flik zniknął w tłumie:

— Nie możnaby zobaczyć waszego więźnia?

Nie czekając na pozwolenie, przystąpił do namiotu, rozwiązał kilka sznurów, trzymających „jelidż" czyli zasłonę i wsadził głowę przez powstały wskutek tego otwór.

Gdy oczy jego przyzwyczaiły się do ciemności, panującej w namiocie, zobaczył nieszczęśliwego doktora, leżącego na boku ze związanemi na plecach rękami. Nie mógł chyba poznać twarzy proboszcza, ale zapewne usłyszał głos jego, gdyż patrzył nań szeroko rozwartemi oczyma. Ksiądz skinął tylko, poczem głowa zniknęła i sznury znowu zawiązano. To krótkie jednak zjawisko wystarczyło, aby w doktora wstąpiła nowa otucha. Wiedział teraz, że jego przyjaciele spróbują przynajmniej wszystkiego, co tylko będzie możliwe, aby go ocalić. Czuł, że jakaś nowa siła go ożywia. Z natężeniem oczekiwał, co dalej nastąpi. Po chwili usłyszał wyraźnie, jak na dworze pytał się doskonale znany mu głos:

— No, i cóż postanowił Belkassem?

Beni-Flik zdawał się być niezadowolonym z decyzji swego wodza, odparł bowiem zagniewany:

— Zaledwie zważał na mnie, na mnie, starego, sprawie swej wiary oddanego głęboko Khuana! Ja to przecież poznałem tego szpiega, którego nie podejrzywał nikt, i teraz oto oświadcza Belkassem, że ten człowiek należy do niego, a my mamy za niego odpowiadać głową! Dżadzi czy Mokaddemy: ci wielcy panowie są zawsze jednacy; mają kaprysy jak kobiety, a pazury lwie.

Obydwaj Uled-Azizi potwierdzili to wyrażenie skinieniem głowy, a Beni-Flik z zmarszczonemi brwiami spoglądał w ziemię.

— No, słuchajcie przyjacielu — odezwał się proboszcz — jest nas tutaj czterech do czuwania nad jednym Rumem, który tam leży w namiocie jak skrępowana gazela. Czyż do tego nie wystarczy dwóch? Sądzę, że tak i proponuję, abyśmy się zmieniali po dwóch. Dwaj pierwsi niech idą do duaru po należną im część, a gdy napełnią ciało swoje kuskusem i smaczną pieczenią, niech pamiętają o towarzyszach i powrócą tutaj, aby ich zluzować.

Propozycja ta była za rozsądną, aby Ulad-Azizi natychmiast się na nią nie zgodzili. Beni-Flik natomiast oświadczył:

— Każdy z was niech sobie robi, jak mu się podoba. Ja już poświęciłem jednę noc na czuwanie nad tym czuafem i nie zmrużyłem oka. Wytrwam jeszcze jedną noc na tym posterunku, nie jedząc i nie śpiąc, ponieważ szeik tak rozkazuje. Jeżeli Dżiani, którzy oddali się w służbę Rumów i leją im srebrne kule, aby niemi zabijać naszych, znajdują się tutaj, chcąc nam zabrać więźnia, to z pewnością nie udusą mnie wpierw, dopóki temu psu chrześcijańskiemu nie rozprują brzucha, aby wydrzeć z niego moje trzy duros, które odemnie połknął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 2086. 2006

KONKURS.

Przy Wydziale powiatowym w Kolbuszowy otwarte są posady **sekretarza i kancelisty.**

Termin wnoszenia podań do dnia 15 grudnia 1898. Z posadą sekretarza połączoną jest płaca roczna 1 200 złr., zaś z posadą kancelisty 600 złr.

Kompetenci na każdą z tych posad przedłożyć mają metrykę chrztu wykazujące nieprzekroczony 40 rok życia, oraz świadectwo moralności i opis dotychczasowego życia. Nadto kandydaci na posadę sekretarza przedłożyć mają świadectwa ukończonych studjów prawniczych, oraz odbytej praktyki przy władzach autonomicznych, administracyjnych lub sądowych, w adwokaturze, lub notarjacie, zaś kandydaci na posadę kancelisty przedłożyć mają świad[...] szk[...] i wykazać, że są obznajomieni z manipulacją kan[...] i pro[...] dzeniem rachunkowości i kasowości, oraz, że [...] biegli w języku polskim i niemieckim tak w mowie jak w p[...]ie.

Posady powyższe nadane będą prowizorycznie z możnością [sta]bilizacji po upływie jednego roku.

Kolbuszowa, 10 listopada 1898.

Wydział Rady powiatowej

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·3[...] popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·4[...] wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·5[...] popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po połudn., osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla